CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.
ROK XXV
ŚWIAT
NR 12
WARSZAWA, DNIA 22-go MARCA 1930 ROKU
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Przesilenie gospodarcze w Polsce

Przyczyny obecnego kryzysu i horoskopy na przyszłość

Chcąc poinformować swych Czytelników źródłowo o najaktualniejszych zagadnieniach gospodarczych Polski, Redakcja „Świata" zwróciła się do szeregu wybitnych znawców tej dziedziny z prośbą o skreślenie odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jakie są przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego?

2) Stosunek przesilenia polskiego do ogólno-światowego?

3) Środki zaradcze, jakie należałoby zastosować, oraz horoskopy na przyszłość?

Poniżej Czytelnicy nasi znajdą odpowiedzi dr. Leona Janty-Połczyńskiego, Ministra Rolnictwa, prof. Władysława Grabskiego, b. Premjera i Ministra Skarbu, Antoniego Wieniawskiego, Viceprezesa Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, oraz prof. Edwarda Lipińskiego, Dyrektora Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen.

Dr. Leon Janta-Połczyński, min. Rolnictwa

Obecny kryzys gospodarczy traktuję przedewszystkiem z punktu widzenia rolnictwa, a to nietylko dlatego, że stoję na czele Ministerstwa Rolnictwa, lecz również, ponieważ jestem przekonany, że w naszych warunkach ogólna recesja gospodarcza powstała na tle przesilenia rolniczego. Polskie przesilenie rolnicze tłomaczy się w równym stopniu przyczynami zewnętrznemi, jak wewnętrznemi. Wszechświatowy kryzys zbożowy, który doszedł w roku obecnym do nieznanych dawniej granic, zagrażając istnieniu tak potężnej instytucji, jak kanadyjski pool pszenny, a zwłaszcza europejski kryzys żytni, nie mógłby pozostać bez wpływu na sytuację w Polsce. Niebywała zniżka ceny żyta, która zaznaczyła się na decydujących o cenie żyta rynkach północnych, wpłynąć musiała katastrofalnie na polską cenę wewnętrzną, a wiadomo, że cena żyta decyduje w Polsce w znacznym stopniu o dobrobycie rolnictwa.

Niezależnie od tego działał jako specyficznie polski objaw znaczny brak środków obrotowych w rolnictwie.

Środki zaradcze muszą być dwojakiej natury: doraźne i ostatecz-


DR. LEON JANTA-POŁCZYŃSKI

ne. Środki doraźne, objęte „planem doraźnej pomocy dla rolnictwa", opracowanym przez Ministerstwo i niedawno przyjętym przez Komitet Ekonomiczny, mają ułatwić rolnictwu przetrwanie najbliższych, szczególnie ciężkich miesięcy. Ostateczna likwidacja przesilenia będzie mogła nastąpić jedynie w drodze zmobilizowania później odpowiednich sum na kredyty średnio i długoterminowe, za pomocą których rolnicy będą mogli deficyt, którym zamkną tegoroczny okres gospodarczy, rozłożyć na szereg lat.

Prof. Władysław Grabski

I. *Przyczyny kryzysów gospodarczych* są zawsze jedne i te same: jest to przecenienie poprzednio istniejącej korzystnej konjunktury. Prowadzi ono do wzrostu wytwórczości, przerastającej zdolności nabywcze ogółu, do wygórowania kosztów wytwórczych, do robienia inwestycyj zbyt kosztownych, zbyt szerokich i zbyt różnostronnych, do skierowywania konsumpcji na potrzeby mniej zasadnicze (zbytkowne), do operowania środkami kapitalizacji własnej zbyt mało oględnego, do zamykania oczu na to, że nawet przy ogólnie korzystnej konjunkturze są dziedziny, w których na wzrost konsumpcji rachować nie można.

Wszystkie te klasyczne przyczyny kryzysów gospodarczych znajdują swe pełne zastosowanie do kryzysu, który obecnie Polska przeżywa.

Ale każdy kryzys ma i swoje specyficzne przyczyny. Temi dla Polski jest kryzys kredytowy z jednej strony, oraz kryzys cen zbożowych, głównie żyta i owsa. Polski obecny kryzys kredytowy jest wynikiem zarówno sytuacji ogólnej światowej, znajdującej się pod wpływem depresji na rynku pieniężnym, jak i szeregu błędów na polu nawiązywania stosunków naszych z rynkiem kredytowym zagranicznym oraz jednostronnego nastawienia polityki wewnętrznej kredytowej na kredyty krótkoterminowe i, co najważniejsze, słabego poziomu kapitalizacji wewnętrznej. Przedewszystkiem na ogólną u nas i szczególnie obecnie dotkliwą drożyznę na rynku pieniężnym, na niemożność kontynuowania w należytych rozmiarach akcji, czy to budowlanej, czy to meljoracyjnej, czy wogóle inwestycyjnej w zasadniczych i niezbędnych kierunkach, co się obecnie w ostrej formie uwidoczniło i co pogłębia nasz kryzys, wpłynęło to, że w poprzednim okresie wiele było dokonanych inwestycyj wcale niepilnych, a rzeczy ważne były robione zbyt kosztownie. Wreszcie ciągłe wzmaganie troski o wzrost potrzeb konsumpcyjnych, charakterystyczne dla społeczeństw powojennych, objawiło się u nas szczególnie widocznie w ostatnich latach przy jednoczesnem zaniedbaniu robienia coraz większych wysiłków w kierunku natężenia wydajności pracy, co musiało doprowadzić do takiego osłabienia naszej siły gospodarczej, że pomimo kilku lat przyjaznych znajdujemy się obecnie w stanie niemocy dla podejmowania najbardziej zasadniczych potrzeb nakładowych o własnych siłach.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, jak wielkie porobiliśmy postępy w ciągu 10 lat na tem polu, by pracować jaknajmniej godzin, by mieć jaknajwięcej płatnych urlopów, jaknajwięcej młodych emerytów, jaknajwięcej nowych luksusowych, doskonałych urządzeń, instalacyj, budowli, środków lokomocji państwowych i miejskich, i ogólno-publicznych, i prywatnych, to nic dziwnego, że doczekaliśmy się stanu, w którym uświadamiamy sobie, że brak nam jest środków własnych na to, by przybywało tyle przynajmniej, co wzrost ludności, zwykłych mieszkań ludzkich lub zwykłych izb szkolnych, brak nam jest środków i sił, by dorównać sąsiadom naszym z Zachodu w robieniu zwykłych szos, zwykłego drenowania, w zwykłej czystości otoczenia, zwykłym wyglądzie zewnętrznym ludzi, a nawet zwykłem ich odżywianiu, nie mówiąc o zwykłem zawodowem wykształceniu mas ludności i innych objawach podstawowych kultury społeczeństwa.



WŁADYSŁAW GRABSKI

Pojemność naszego rynku wewnętrznego nie wzrosła skutkiem tego, że powiększyliśmy nasze wymagania od życia i od państwa. Pojemność ta może rosnąć tylko przez większą wydajność pracy, a pole to stale było zaniedbywane.

W dziedzinie cen zbożowych mamy do czynienia z ogólną tendencją zniżkową dla zbóż, a w szczególności dla żyta i owsa, dla których to płodów następuje ogólne zmniejszanie się zdolności nabywczej świata, do czego ani Polska, ani zresztą szereg innych krajów nie umiały się dostosować. Kryzys cen jednak na zboża ujawnił się u nas ze znacznie większą niż w innych krajach siłą, a to skutkiem naszych przeważnie błędów, dotyczących bądź rezerw zbożowych, bądź też polityki eksportu, podjętej zbyt późno i polegającej na stosowaniu środków połowicznych i dotychczas nieskutecznych.

II. *Co do stosunku przesilenia polskiego do ogólno - światowego* trzeba sobie uprzytomnić, że nie mamy przedewszystkiem wcale przesilenia ogólno-światowego. Mamy objawy przesileniowe w różnych i to licznych krajach, ale niektóre kraje mają nawet zupełnie dobrą obecnie konjunkturę. Co do zbóż, spadek ich cen daje się najbardziej we znaki, prócz nas, Węgrom i Rumunji, a co do Niemiec, ceny zbóż spadły tam znacznie mniej, niż u nas. W Stanach Zjednoczonych kryzys jest obecnie na zupełnie specjalnem tle, przyczem ceny zbóż spadły tam stosunkowo nieznacznie.

Nasze przesilenie jest w znacznej mierze wynikiem naszych własnych wad i błędów, a w dużo mniejszej mierze wynikiem sytuacji światowej. Organ państwowy „Konjunktura Gospodarcza" notuje za luty dobrą konjunkturę w Holandji, Szwajcarji i w państwach Skandynawskich i mówi o pogorszeniu się sytuacji we Francji i Belgji, gdzie jednak kryzysu gospodarczego niema. Zaznacza on poprawę sytuacji w lutym w Niemczech, Rumunji, Jugosławji i Bułgarji. Kryzys — pismo to stwierdza tylko w Anglji, Węgrzech, Rosji i Grecji; ogół nasz świadom jest, że do tej listy dodać należy i Polskę.

Nie jest to jeszcze kryzys światowy. Każdy z wymienionych krajów ma swoje niedomagania na różnych odcinkach życia gospodarczego i ma szereg zupełnie specyficznych tego stanu przyczyn.

III. Co do *środków zaradczych*, na pierwszem miejscu stawiam te, które wynikają z zasadniczych przyczyn każdego kryzysu: trzeba zaprowadzić daleko idące oszczęd-

ności w gospodarce publicznej i prywatnej, zastosować obniżkę kosztów wytwórczości i uwolnić środki pieniężne zarówno dla kredytu, służącego celom potanienia produkcji, jak i celom zwiększenia podstawowej konsumcji. Kryzys może wyjść na zdrowie społeczeństwu, jeżeli umie ono wyciągnąć z niego właściwe konsekwencje: nakaz tańszego produkowania i zmianę w charakterze konsumpcji w kierunku rzeczy zasadniczych i podstawowych. W szczególności co do rolnictwa u nas należy zaprowadzić daleko idące zmiany w kierunku ograniczenia przestrzeni uprawnych pod zbożami a zwiększenia przestrzeni uprawnych pod paszami i skierowania umiejętności tańszej i lepszej produkcji produktów zwierzęcych, któreby mogły rozszerzyć ich zbyt w kraju taniością i zdobyć rynki zagraniczne jakością.

Co do środków zaradczych wobec ogólnego kryzysu w Polsce, należy wlać nowego ducha w całe kierownictwo życiem gospodarczem rządu, samorządu i społeczeństwa, w którem winien być wzięty rozbrat z dyletanckim optymizmem, a przeprowadzony skrupulatny obrachunek sił i środków z oparciem się o planowe skoordynowanie w szczegółach wszystkich czynników życia gospodarczego, usuwając lub zmniejszając różne nadmierne wyskoki, z całością sytuacji niesharmonizowane.

Najważniejszy zaś nacisk winien być położony na to, by zbyt niski obecnie proces kapitalizacji wewnętrznej został jaknajszybciej wzmożony przez usunięcie tego wszystkiego, co go obecnie hamuje.

IV. *Co do środków doraźnych i horoskopów na przyszłość,* należy je rozpatrywać pod kątem bliższej i dalszej przyszłości. Dla bliższej przyszłości najważniejsze znaczenie ma sprawa podniesienia się cen zboża, co nastąpić musi z tego względu, że obecne ceny nie opłacają kosztów produkcji. Terminu jednak tego koniecznego podniesienia się określić nie można, gdyż w rolnictwie o wyniku procesu wytwórczego, w odróżnieniu od przemysłu, decyduje nietylko nakład ze strony rolnika, ale i warunki klimatyczne. W razie więc dobrego urodzaju w roku obecnym niskie ceny mogą się przedłużyć.

Z powyższego wynika, iż żadną pomocą nie są dla rolników kredyty zbożowe paromiesięczne. Dopiero kredyty paroletnie mogłyby istotnie wpłynąć na poprawę cen. Nasze kredyty zbożowe ani w 1928 na 1929, ani w obecnym roku nie uwidoczniły żadnego dodatniego skutku: rolnik stale oddaje zboże po tańszej cenie, niż była ona w momencie, gdy brał pożyczkę. W ten sposób rolnik na wzięciu pożyczki grubo traci, i nic dziwnego, że kredyty tegoroczne zbożowe nie zostały przez rolników w pełni wyzyskane.

Chcąc wpłynąć na zwyżkę cen zboża, trzeba albo kupować zboże u rolników, jak robią niemcy, albo zastawiać je u producentów, ale na okres dłuższy, niż parę miesięcy. Również i kredyty nawozowe należy dawać na dłuższe terminy, gdyż stosowanie nawozów sztucznych przy obecnych cenach zbóż nie tylko się nie opłaca, ale daje straty na czysto, więc rolnik może się decydować na stosowanie nawozu tylko pod kątem widzenia utrzymania stałego poziomu kultury własnych pól, rachując na lepsze ceny w przyszłości, z czego wynika, że kredyt nawozowy powinien być w okresie niskich cen na zboże paroletni.

Co do horoskopów na dalszą przyszłość, jestem przekonany, że kryzys obecny wpłynie dodatnio na oprzytomnienie umysłowości gospodarczej naszego społeczeństwa i osób, znajdujących się na stanowiskach kierowniczych, a wtedy minie on stosunkowo szybciej, a co najważniejsze, pozwoli on uniknąć tego, by następny kryzys nie przyszedł znów tak szybko z powrotem i nie był tak głęboko dotkliwy dla ogółu, jak obecny.

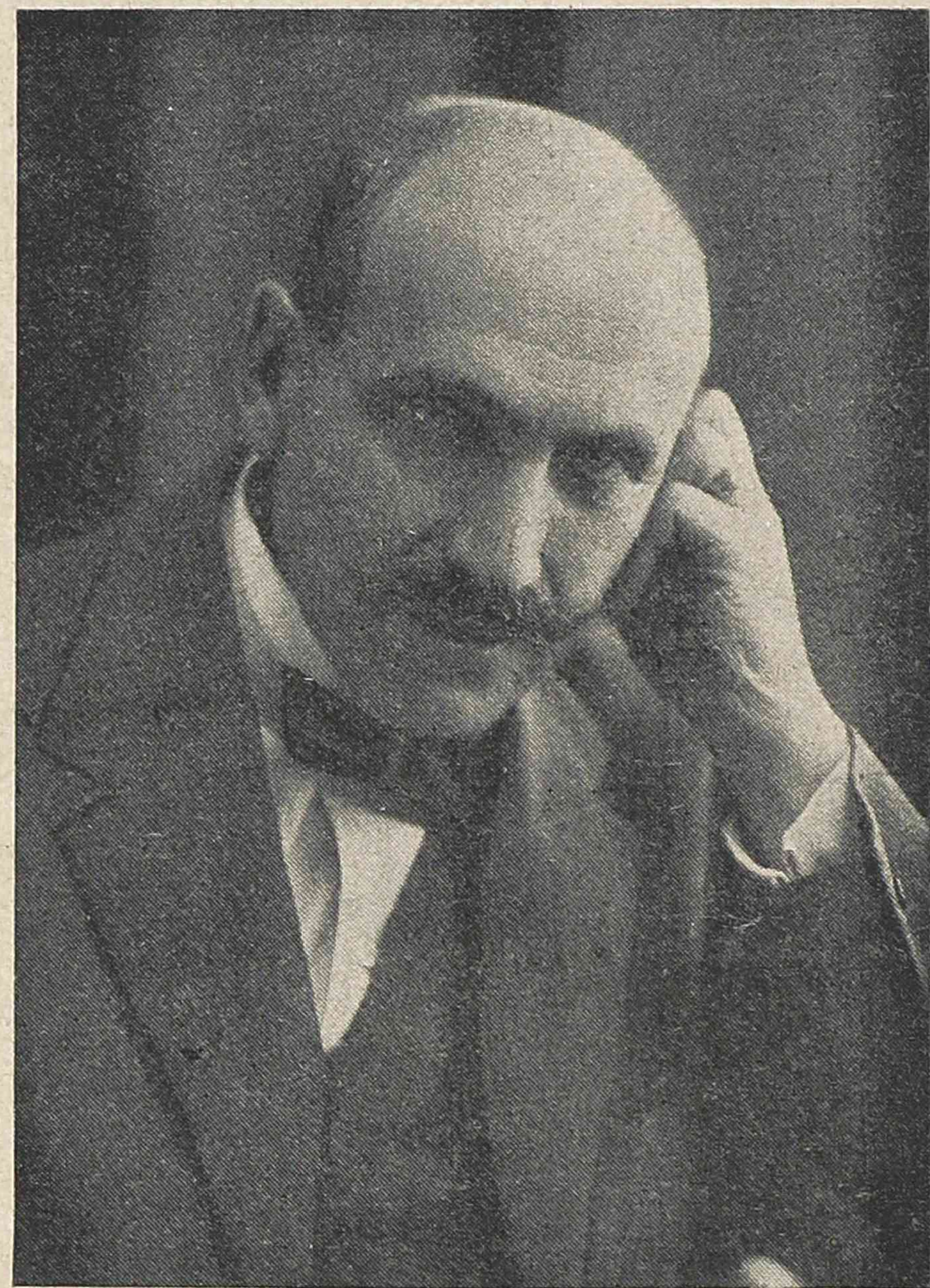
Ażeby to jednak nastąpiło, trzeba większego zamiłowania prawdy i pracy, niż to, które się dotychczas u nas uwidocznia. Wielu prostych prawd, dyktowanych przez zwykły rozsądek, ogół, nie wyłączając osób kierowniczych, nie chce zrozumieć, a wszystko to, co prowadzi do zwiększenia pracy, jest ogólnie źle dotychczas widziane. Od zmian zasadniczych na tem polu naszego usposobienia zbiorowego najwięcej zależy, ażeby kryzys obecny nie był naszą stratą, lub co gorzej częściową klęską, a stał się jedynie trudnym etapem na linji naszego rozwoju.

Antoni Wieniawski

— Poruszone przez redakcję w ankiecie zagadnienie wymagałoby obszernego studjum, obejmuje bowiem cały wielki kompleks spraw niezmiernie zawiłych. W tych warunkach ograniczyć się muszę do wyliczenia jedynie momentów wchodzących w grę bez możności uzasadnienia ich, ani należytego rozwinięcia.

Ograniczam się również do wyliczenia jedynie punktów najważniejszych, pomijając punkty drugorzędne.

Produkcja przemysłowa, światowa została w czasie wojny w niektórych działach znacznie zwiększona. Kraje środkowej Europy zostały w czasie wojny ogołocone z wszelkich zapasów, a w wielu artykułach nastąpiło całkowite wyczerpanie. Wytworzyło to na czas pewien zwiększenie ponad zwykłą miarę popytu na szereg towarów, stwarzając pomyślne konjunktury. Konjunktura ta okazała się jednak bardzo krótkotrwałą, wobec zubożenia tych krajów i znacznego zmniejszenia ich siły nabywczej.



ANTONI WIENIAWSKI

Zmiana granic politycznych po zawarciu traktatu Wersalskiego wywołała radykalne zmiany w układzie stosunków gospodarczych. Ujawniła się powszechnie tendencja samowystarczalności, do czego skłoniły doświadczenia wojenne, stąd tendencja tworzenia w poszczególnych państwach wszystkich prawie dziedzin przemysłu niekiedy w warunkach sztucznych, lub zgoła nieodpowiednich.

Tendencja ta prowadzić musiała z konieczności do bardzo wyraźnego protekcjonizmu celnego.

Okres powojenny wykazuje bardzo znaczne skurczenie rynków zbytu, na których kraje europejskie sprzedawać mogły wytwory swego przemysłu. Skurczenie to było następstwem z jednej strony zubożenia, spowodowanego przez

zniszczenia wojenne, inflacje i zupełny rozstrój gospodarczy, jako następstwo wstrząśnień politycznych w Rosji i Chinach. Z drugiej strony, kraje azjatyckie: Japonja, Indje i inne, wytworzyły własny przemysł, zdolny konkurować z przemysłem europejskim, dzięki niskim płacom robotniczym.

Ograniczenie produkcji wywołało chroniczny stan bezrobocia w niektórych krajach europejskich, jak Anglja, Niemcy, Austrja. Bezrobocie dosięgło rozmiarów nieznanych przed wojną, powodując znaczne obniżenie produkcji zwiększonemi świadczeniami na rzecz Państwa, którego budżet obciążony został znacznemi zasiłkami dla bezrobotnych. Również stan bezrobocia zmniejszył zdolność nabywczą kilku miljonów rodzin.

W Polsce przesilenie gospodarcze ujawniło się na tle braku własnych kapitałów i inwestycji, czynionych krótkoterminowym kredytem, a przy braku wszelkich rezerw chwilowe nawet ograniczenie zbytu wytrącało przemysł z równowagi.

Nadmierne obciążenia podatkowe, przekraczające zdolność płatniczą, pogorszyły sytuację. Przesilenie szczególnie zaostrzone zostało w ostatnich czasach przez kryzys rolniczy.

Światowa produkcja zbóż wzrosła znacznie. W Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i innych krajach wytworzyły się znaczne zapasy, ciążące na rynku i sprowadzające gwałtowny spadek cen. Spadek ten w Polsce wywołał szczególnie dotkliwe perturbacje.

Polityka lat poprzednich, sztuczne utrzymywanie cen ziemiopłodów na niskim poziomie, zakazy wywozu, uniemożliwiające wyzyskanie pomyślnej konjunktury, nie pozwoliły rolnictwu na wzmocnienie swych środków obrotowych, z których było całkowicie ogołocone, a zdobycie kredytu krótkoterminowego było niezmiernie trudne, zaś znalezienie kredytu długoterminowego, bez którego rolnictwo nie może czynić żadnych inwestycji, zupełnie niemożliwe.

Opodatkowanie rolnictwa jednostronne i niezmiernie wysokie stało się ciężarem ponad siły. Szczególnie dotkliwie zaważyły na szali ciężary komunalne, będące następstwem nadmiernych kosztów administracyjnych i nieracjonalnych inwestycyj.

Co do środków zaradczych, to program P. Ministra Rolnictwa na najbliższą przyszłość wyczerpuje w znacznej mierze te środki. W dalszej jednak przyszłości najpilniejszem zagadnieniem będzie rewizja systemu podatkowego, oraz dążenie do stworzenia warunków, umożliwiających zdobycie kredytu długoterminowego.

Prymitywna struktura rolnictwa polskiego sprawia, że reaguje ono szybko na niepomyślną konjunkturę, ale i szybko wyzyskuje pomyślniejszą konjunkturę, jak tego dowiódł rok 1926.

O ile tylko rolnictwu dana będze możność przetrwania obecnego kryzysu przez ułatwienia kredytowe, a warunki w przyszłej kampanji umożliwią podniesienie się poziomu cen, przypuszczać należy, że rolnictwo dość szybko dźwignie się z upadku.

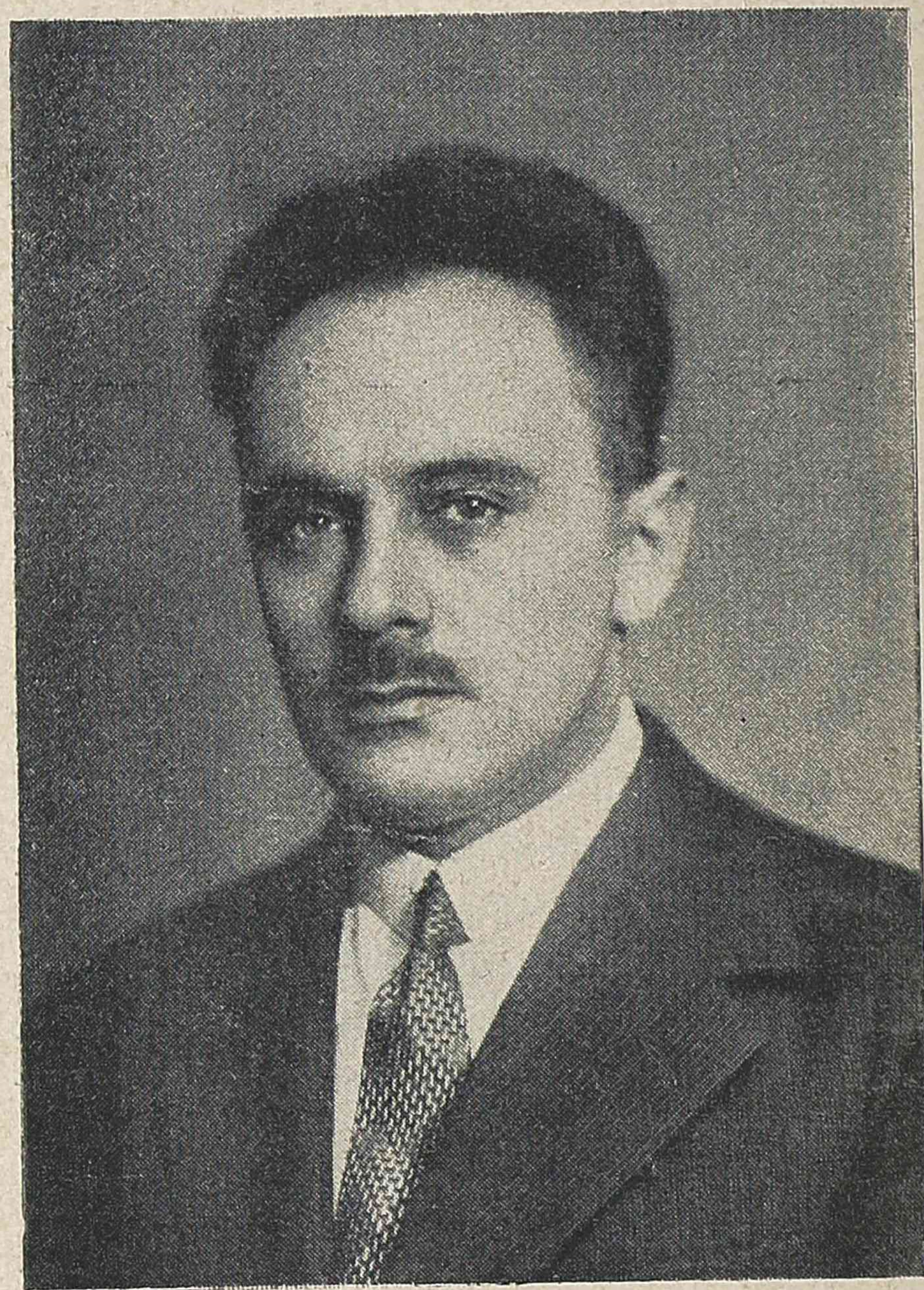
Ważnem jest, aby koła kierownicze umiały wyciągnąć z obecnego przesilenia wniosek, że opieka nad rolnictwem konieczną jest nietylko w momentach krytycznych, ale i w momentach normalnych, które wyzyskane być muszą na wzmożenie zasobów rolnictwa.

Prof. Edward Lipiński

Należy stwierdzić, że faza, w której znajduje się obecnie gospodarstwo narodowe Polski, nie nazywa się w terminologji naukowej kryzysem, lecz raczej depresją — ostrą depresją.

Charakterystyczne cechy depresji są następujące: silne ograniczenie rozmiarów produkcji, zatrzymanie spadku cen, wzrost kursów papierów o stałem oprocentowaniu, wyczerpywanie się zapasów towarów skutkiem zmniejszenia produkcji, nadmiar „wolnej" gotówki w bankach z powodu słabego tętna operacyj gospodarczych i braku dobrego materjału wekslowego. Faza depresji, jest to ostatnia faza t. zw. cyklu gospodarczego. Po niej następuje zazwyczaj faza poprawy oraz faza ożywienia. Otóż należy podkreślić z całą stanowczością, że w obliczu tych fluktuacyj konjunktury społeczeństwo jest, zasadniczo biorąc, bezradne.

Jedynym skutecznie działającym środkiem walki z „kryzysem" jest niedopuszczenie do nadmiernego ożywienia podczas dobrej konjunktury. Jeżeli zaś raz już nastąpiło załamanie, to wszelka interwencja może być nawet szkodliwa, jeżeli np. tamuje się rozwój procesów likwidujących, przystosowawczych i oczyszczających. Byłoby np. bezcelowe karmienie kredytem przemysłów posiadających nadmierne zapasy towarów, bowiem środek ten umożliwiałby tym gałęziom produkcji dalsze wytwarzanie na skład, co w końcu, siłą rzeczy, doprowadzićby musiało do ujawnienia się kryzysu tem ostrzejszego. Mówiąc zasadniczo, należy w fazie depresji czynić wszystko, ażeby ułatwić likwidację zapasów oraz uniemożliwić ich dalsze gromadzenie. Produkcja musi być skurczona do rozmiarów istotnego zapotrzebowania rynku — na tem wogóle polega pożyteczna funkcja kryzysu i depresji. Dopiero bowiem likwidacja zapasów i znaczne ograniczenie produkcji celem przystosowania jej do nowych warunków, dalej — usunięcie w gospodarstwie przerostów o charakterze spekulacyjnym, wytwarza właściwe warunki dla poprawy gospodarczej.



EDWARD LIPIŃSKI

Jedynym korzystnie działającym środkiem dla złagodzenia przebiegu depresji jest uruchomienie inwestycyj ogólno - gospodarczych przez państwo, inwestycyj, które usprawniają organizm ekonomiczny i oczyszczają nadmierne zapasy towarów, a które nie wywołują produkcji dóbr na przepełniony już i tak rynek.

Najskuteczniejsze inwestycje są to inwestycje kolejowe, których rozwój właśnie w fazie depresji umożliwia powstrzymanie silnej redukcji wytwarzania w gałęziach produkujących zasadnicze dobra wytwórcze — w przemyśle ciężkim.

Jest oczywiste, że potem, kiedy nastąpi poprawa konjunktury, rozmiary inwestycyj państwowych i samorządowych powinny być

znacznie zredukowane do robót najkonieczniejszych. Na tem właśnie polega rola zamówień państwowych i samorządowych przy regulowaniu przebiegu konjunktury gospodarczej. Czyni się zamówienia wtedy, kiedy ogólna konjunktura jest zła, i zmniejsza zamówienia w okresie ożywienia. Wszelka inna polityka podnieca ożywienie, wywołując nadprodukcję, oraz zaostrza przebieg kryzysu i depresji.

Drugim środkiem korzystnie działającym na złagodzenie przebiegu depresji jest uruchomienie budownictwa mieszkaniowego. Jest oczywiste, że podjęcie tego rodzaju środków zależne jest od siły finansowej państwa. Jeżeli państwo nie posiada środków finansowych, nie może wogóle walczyć z depresją.

W naszych warunkach środki tego rodzaju możnaby znaleźć z dwóch źródeł: z uruchomienia tej części rezerw skarbowych, która nie jest zamrożona i która bez szkody dla innych lokat da się uruchomić. Przetrzymywanie rezerw na t. zw. ciężkie czasy jest polityką fałszywą, ponieważ zaniechanie w okresie depresji inwestycyj państwowych pogłębia i zaostrza sytuację kryzysową, czyli prowadzi nieuchronnie do zmniejszenia wogóle wpływów państwowych. Środek drugi — to emisja wewnętrznej pożyczki mieszkaniowej, w której Bank Polski mógłby ulokować znaczną część swoich rezerw; dałoby to łączną sumę około 500 miljonów złotych i umożliwiłoby silne złagodzenie depresji. Jednocześnie przygotowałoby grunt do następnej fazy — poprawy konjunktury. Przypuszczać należy, że w roku bieżącym poprawa ta jednak nie nastąpi, nastąpić jednak może uspokojenie umysłów i ustanie procesów likwidacyjnych.

Zła i dobra polityka

Mam znajomego posła sejmowego, człowieka poważnego, ustosunkowanego i doskonale orjentującego się w naszych stosunkach parlamentarnych. Zasiada już po raz trzeci w Sejmie. Do Konstytuanty wszedł z ramienia Związku Ludowo - Narodowego, należąc do tej grupy, która się wkrótce od niego oderwała pod nazwą Zjednoczenia Ludowego. Wskutek fuzji tej partji z P. S. L. „Piast" znalazł się w pierwszym Sejmie ordynaryjnym jako „piastowiec". Teraz został wybrany z listy B. B. Ma więc wielu przyjaciół w różnych klubach i wie o najtajniejszych ich uchwałach.

— Niechże mi pan poseł wytłumaczy łaskawie, jak to się stało, że znowu mamy przesilenie. Czy je socjaliści wywołali?

— P. P. S. wcale nie chciała zmiany rządu. Przecież witała prof. Bartla jako zbawcę od „pułkowników". Dążyła tylko do usunięcia ministra Prystora. Ale nie miała dostatecznej ilości głosów.

— Więc pomógł jej Centrolew?

— Panie! Co wieśniaków obchodzą Kasy chorych? Stronnictwa ludowe kategorycznie odmawiały udziału w walce z ministrem pracy.

— Na kogóż zatem liczyła P. P. S. Czyżby na Klub Narodowy?

— Niezupełnie. Klub ten nie był zainteresowany w usuwaniu p. Prystora, dążył natomiast do dymisji ministra oświaty Czerwińskiego.

— Rozumiem! Rączka rączkę myje, nóżka nóżkę wspiera.

— Bynajmniej. Socjaliści nie mogli przecież obalać p. Czerwińskiego ze względów wyznaniowych.

— Już nic nie rozumiem — wyznałem ze smutkiem.

— To takie proste. Socjaliści oszczędzali Bartla, ale dybali na Prystora; narodowcom Prystor nie przeszkadzał, byli jednak przeciwko Czerwińskiemu; ludowcy nie chcieli upadku ani Czerwińskiego, ani Prystora, lecz mieli pretensję do p. Bartla.

— Jakże się stało, że wszystkie te rozbieżności złożyły się na zwartą większość przeciwrządową?

— Dokonały tego dwa przemówienia premjera: jedno krytykujące parlamentarzystów, drugie — solidaryzujące się ze swoim ministrem. Dzięki temu wszystkie głosy przeciwko pp. Prystorowi, Czerwińskiemu, Bartlowi zostały zsumowane i utworzyły większość.

— Więc rząd sam siebie wywalił ku radości przeciwników?

— Panie, opozycja wcale się z tego nie cieszy. Czyż pan nie wie, że Bartel reprezentuje kierunek ugody z Sejmem?

— Czemu go zatem obalili?

— Niech pan ich o to zapyta. Ja wiem tylko — dorzucił przyciszonym głosem mój rozmówca, filuternie mrużąc oczy, — że jest jeden klub, który na tem wygrał. Przesilenia nie wywoływał, za rządem głosował, oklaskiwał go, jak nigdy, a teraz tryumfuje, bo dopiął swego: porozumienie z Sejmem leży. To jest dobra polityka!

Old.

Walka z Bogiem w Sowdepji

Znany publicysta paryski, p. Robert de Traz, napisał w „Candide" artykuł p. t. „Prawdziwa aktualność", w którym twierdzi, że tą istotną aktualnością jest sprawa religji w Czerwonej Rosji.

Okazuje się, że nierównie łatwiej było zabić cara, niż Boga. Prześladuje się kapłanów od dziesięciu lat, zamyka się cerkwie, kościoły i synagogi, wyśmiewa się obrazy święte w propagandowych szyderczych procesjach. Lecz oto pewnego dnia komisarz bolszewicki, jeden z czołowych rewolucjonistów przewrotu październikowego, minister spraw zagranicznych, towarzysz Cziczeryn, wraca na łono cerkwi prawosławnej!

Ludność rosyjska, zbiedzona, steroryzowana, żyjąca pod czarnem skrzydłem Czeki, nigdy się Boga nie zapierała.

Za prześladowanym prostym ludem rosyjskim staje wzburzony cały świat. W Anglji odbywają się olbrzymie wiece przeciw czerwonym ścigaczom religji. Nawoływania do wkroczenia na ziemię moskiewską dla położenia kresu gwałcicielom sumień rozbrzmiewają rozgłośnie w państwie, rządzonem obecnie przez towarzysza Mac Donalda.

Nigdy jeszcze władza sowiecka nie stała wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, jak teraz, kiedy zaczyna się upominać o swoje prawa wiara religijna ludu.

Embo.

Przesilenie rządowe

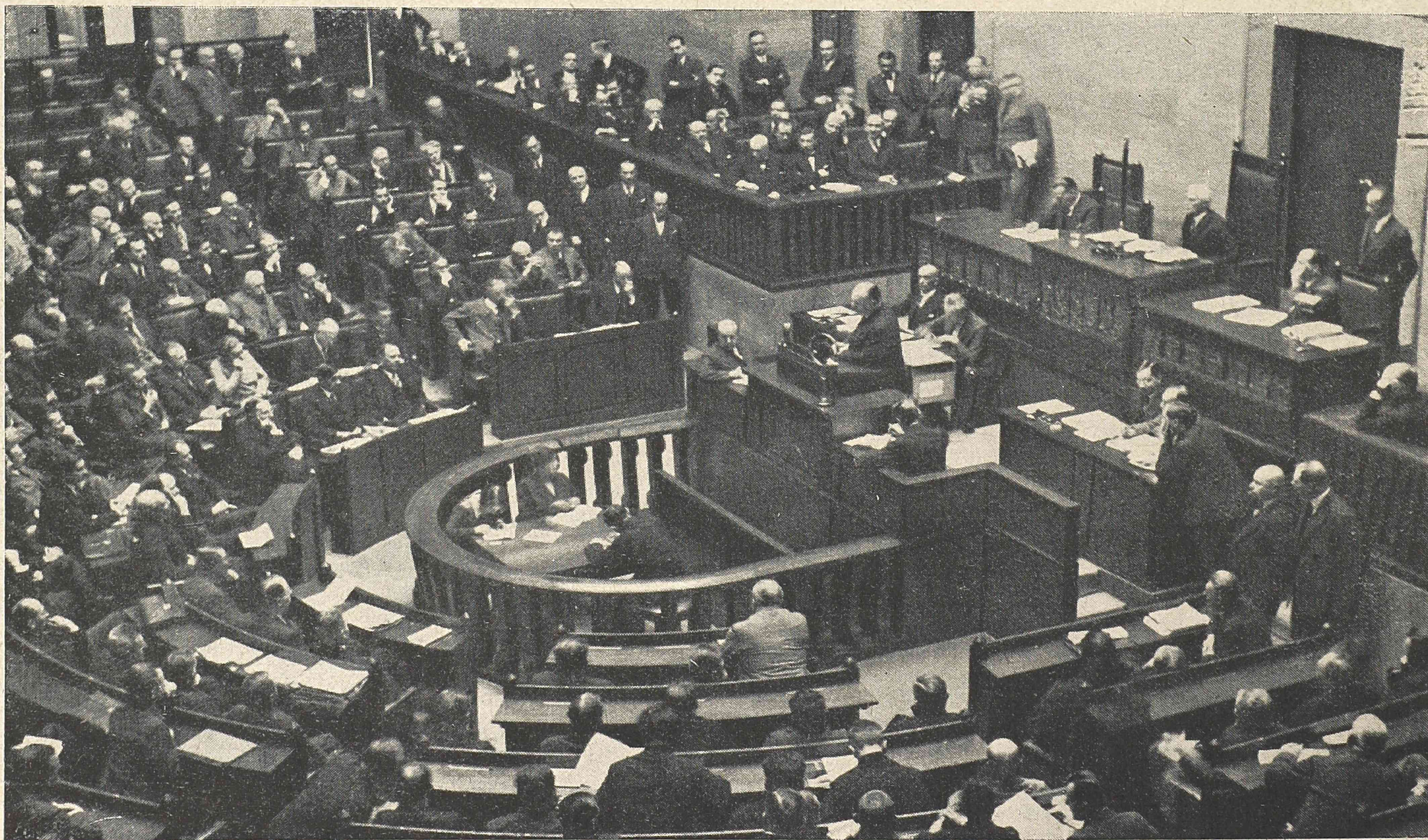


Marszałek Senatu prof. J. Szymański otrzymał misję tworzenia gabinetu

IMIENINY MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Marszałek Piłsudski z córkami (w głębi pułk. Prystor) Fot. Photo-Plat

PRZEMÓWIENIE PREMJERA BARTLA W SEJMIE DN. 14 B. M.



Przewodniczył obradom marszałek Daszyński, na ławach rządowych: ministrowie: Zaleski, Kwiatkowski, Janta-Połczyński, Matakiewicz, Prystor, Czerwiński, Dutkiewicz, Matuszewski, Boerner, stoi minister Kühn, por. Zaćwilichowski, radca Hładki Fot. Światowid



Podpisanie traktatu handlowego polsko-niemieckiego odbyło się w Warszawie w Prezydjum Rady Ministrów w dniu 17 b. m. Traktat podpisali ze strony polskiej — min. Twardowski, ze strony niemieckiej — pos. Rauscher Fot. Photo-Plat

NA WIDNOKRĘGU

Traktat handlowy z Niemcami został podpisany. Jest to wydarzenie dominujące niewątpliwie nietylko w naszem życiu politycznem, odbije się ono poważnie na ukształtowaniu ogólnem polityki europejskiej.

Wydarzenia tego nie można rozpatrywać wyłącznie pod kątem wzajemnie przyznanych sobie korzyści handlowych. Mają one niewątpliwie wielkie znaczenie, ale nie w nich tylko zamyka się sens samej rzeczy.

Ustępstwa, przywileje, kompromisy, wzajemność korzyści to rzeczy naturalne w każdym dwustronnym traktacie politycznym czy handlowym. Paragrafy jednak ujmujące ten całokształt stosunku, to tylko kanwa, to formularze — które żywe życie wypełnia treścią. Od wykonania więc traktatów, od rozegrania ich już po podpisaniu często zależy ich strawność i korzyść z nich płynąca. Przy wykonywaniu praw, zaleceń i postanowień traktatów często wykazuje się moc i zdolność społeczeństw. Można zmarnować najlepszy traktat przy braku organizacji, chaotyczności planu pracy, pohopności zawierania umów. Można również każdy słabszy czy mniej korzystny traktat poprawić i wzmocnić sposobem wykonania. Dlatego też na traktaty trzeba patrzeć jako na rzeczy żywe a nie jako na martwe litery przepisów.

Traktat polsko - niemiecki zdaje się wypełniać wielką lukę w życiu gospodarczem Europy, jaka powstała po wybuchu wojny celnej między nami a naszym zachodnim sąsiadem. Traktat ten zawarto po pięciu latach wytężonych, skomplikowanych rokowań. Ileż razy zrywano rozmowy, ileż razy w prasie niemieckiej za czasów p. Hermesa czytaliśmy wymówki, dziwne wyjaśnienia lub poprostu oskarżenia formułowane pod naszym adresem. Nie przypominajmy już dziś sobie tej przeszłości, a jeśli o nią potrąciliśmy mimochodem, to tylko dla stwierdzenia, przez ile trudności przebrnięto, co niewątpliwie jest oznaką niezwykle sumiennych rozważań wszystkich *„za"* i wszystkich „contra".

Traktat ten i najważniejsze jego punkty, ustalone z wiedzą i opinją naszych sfer gospodarczych: rolniczych i przemysłowych, jest dziełem wielu kompetentnych czynników, ma więc wszystkie dane, aby stać się podstawą nietylko dobrych stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami, ale również ogólnego ożywienia gospodarczego w tej części świata.

Umowa ta likwiduje stan wojny celnej, który był szkodliwą anomalją w powojennem życiu Europy. Zawarcie jej niewątpliwie ułatwi normalizację gospodarczą, a w dziedzinie międzynarodowej współpracy i ułatwień będzie stanowiła poważny krok naprzód.

Między Niemcami zaś a Polską kładzie się kres nienormalnym stosunkom wymiennym. To nieuregulowanie stosunków odbijało się na warunkach produkcji w Polsce, a również utrudniało angażowanie się kapitałów obcych w życie gospodarcze Polski. Umowa więc zawarta jest przedewszystkiem objawem normalizacji stosunków. Jest to objaw ważny i dodatni. Pragnęlibyśmy, aby stanowiła ona ważny krok właśnie w ogólnej normalizacji stosunków polsko - niemieckich.

Wojna celna zakończona. Niechże więc w psychologji niemieckiej pokojowe nastroje układają się coraz grubszemi warstwami. Podniecanie nacjonalizmów, podtrzymywanie wrażenia konieczności konfliktów, myśli o rewanżach, pogróżki czy wymysły — oto bagaż ujemny, który musi gdzieś zginąć na rozpoczętej obecnie drodze. Bagaż ten ku ustalonej wspólnej granicy zmierzał dotychczas niepolskiemi wagonami. Tylko wówczas paragrafy współpracy handlowej będą żywe i owocujące, gdy znikną stare złe cienie.

reg.

NOWY AMBASADOR STANÓW ZJEDN. AMERYKI PÓŁNOCNEJ W WARSZAWIE



Znany amerykański przemysłowiec automobilowy, J. G. Willy, został mianowany ambasadorem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Warszawie

Rys. I. D.



... I IDĄ PIECHOTĄ NA SPACER ....

J. BORGESE

JESIENNY SPACER

Listopad, gdy piękny, jest jak kwiecień wywrócony do góry nogami, przeglądający się w jeziorze; niebo niekoniecznie musi być jasne; szare poranki bez deszczu i słońca w pierwszej połowie listopada są najbardziej powabne. Mienią się czerwonemi barwami listki opadające z drzew, odcinając się całą gamą kolorów na skromnem i szarem tle horyzontu. Nie myślimy wtedy o kwietniu, jak w jasne i niepewne dni pogodnej jesieni. Zdaje nam się, że jesteśmy w innym świecie, szarym i purpurowym a nie zielonym i lazurowym, jak nasz, że nic się nie porusza, że i czas nawet się zatrzymał, tylko ludzie ciągną po drogach do wsi. Uschłe liście zaplątały się w gęstem błocie, jak w elastycznej jemiole. Wszystko wygląda, jak dywan — na którym zaledwie słychać kroki ludzkie — mieniący się, jak jesień, różnorodnemi barwami od jasnozłocistych i szarych aż do szkarłatnych.

Rozlegające się niekiedy odgłosy dzwonów, przytłumione zapartem niebem, wydają się echem. Od czasu do czasu listek opada z klonu pionowo i lekko, by nie mącić dookoła panującej ciszy. I ta martwota daje nam ukrytą rozkosz, że jesteśmy żywi i że krążymy w tej nieruchomej atmosferze.

Starzy spacerują chętnie na tle tych krajobrazów, których są jakby uosobieniem.

To też Benini i Guzzi codziennie, o godzinie dziesiątej rano, wychodzą z willi Roneo. — Benini zawsze z prawej strony, a Guzzi z lewej — i idą piechotą na spacer do Grino, a gdy dzwony i syreny fabryczne oznajmiają obiadową porę, wracają tą samą drogą do domu. Dzwony nic już im nie mówią, a syreny nie wywołują wspomnień z tych czasów, gdy pracowali. I jeden i drugi mają około sześćdziesięciu lat, ale każdy na swój sposób wygląda starzej. Szczupły, o twarzy prawie, że tak białej jak włosy i wąsy, Benini ubiera się na jasno do figury i w jednym tonie. Nieco otyły Guzzi ma włosy bardziej czarne, niż siwe, troche tłuste, policzki zapadłe, jest zaniedbany i nie ma zdrowego wyglądu. Idą niby równo, a różnią się nawet i w chodzie: Benini robi kroki małe i zwinne, by wykorzystać całą przyjemność ruchu, zaś jego przyjaciel postępuje opieszale, nie męcząc się zbytnio. Dość spotkać ich razem raz jeden, by zrozumieć, że w domu Benini lubi siedzieć na krześle, a Guzzi na wygodnym fotelu.

Ale i Guzzi używa świeżego powietrza i piękna jesieni, chociaż o tem nie mówi i nie zdaje sobie sprawy. Zresztą, tak jeden jak i drugi nie mieliby nic lepszego do roboty. Właściciele dwuch przedsiębiorstw przy jednej ulicy, jeden krawiec a drugi tapicer, pracowali przez trzydzieści lat. W jednym roku zlikwidowali w porę swój interes, by zabezpieczyć sobie byt na starość. Od trzydziestu pięciu lat co roku, na jesieni, Guzzi, kawaler, przyjeżdża w gościnę na miesiąc do Beniniego; wszystko idzie tym samym trybem, jeden dzień nie różni się niczem od drugiego; tylko willa krawca od czasu do czasu jest nową. Benini lubi jakby zmieniać mieszkanie, ale zawsze w tej samej okolicy; miał najmniej cztery wille, jak pamięta Guzzi.

Pierwszą był jego rodzinny dom. Willę tę zamienił na inną, ani lepszą ani gorszą, sprzedał ją — skoro tylko przestał pracować — i kupił inną, naprawdę pańską; znudził się i tam, odczuwając szczególnie wydatki związane z utrzymaniem „parku" i tę więc sprzedał, zadawalniając się nową, mniejszą o połowę, okoloną murem, do którego z ogrodu dwanaście kroków. Kosztowała go jednak! Wyłożył wszystkie pieniądze otrzymane ze sprzedaży dużej willi.

Żona kpi sobie z jego „interesu". On bez śmiechu i uśmiechu odpowiada zawsze tym samym tonem:

— Jeżeli ta mi się podoba, znaczy, że jest więcej warta, niż ta, która mi się nie podobała. Zapłaciłem trochę mniej, a więc interes — dobry.

Pani Cecylja nie chodzi z nimi na spacery, tylko z posłuszeństwa wieczorami grywa razem w karty. Synowie oddawna są już daleko. Przepisy i godziny są zachowywane z punktualną ścisłością.

Pewnego listopadowego poranka zdarzyło się coś nowego. Nic wielkiego.

Dwaj przyjaciele byli na połowie drogi, wracając do domu. Jak zwykle, mówili mało; od czasu do czasu odzywał się tylko Benini, inicjator każdego ich kroku, Guzzi najwyżej odpowiadał. Zatrzymali się przed furtką, z poza której widać było ścianę, okrytą gęstą, dziką, jasnoczerwoną latoroślą, lśniącą cudnemi barwami.

— Co za makata! — zawołał Benini. — Trudno o tak piękną tkaninę. Zasadziłem moją zapóźno w tym roku i dlatego nie urosła; na przyszły rok, gdy przyjedziesz do mnie, zobaczysz, jaka będzie ładna.

W tej chwili rozległ się turkot powozu i zmęczony bieg konia.

— To pani Cecylja wraca zapewne — odezwał się Guzzi, zachwycając się wciąż pnącą się rośliną, posłuszny wskazówkom przyjaciela.

Zeszli z drogi, by ustąpić miejsca przejeżdżającemu powozowi i ukłonić się. Nic tu nie było nowego, bo mniej więcej co środę pani Cecylja wracała powozem z targu, z Grino, z koszykami i koszyczkami, pełnemi wyszukanych zakupów dla męża i powściągliwie łakomego gościa.

Ale w chwili, gdy pani Cecylja wychyliła się z powozu, by mile odpowiedzieć na ukłon, słońce przedarło się przez chmury, opromieniając jej uśmiech, tonąc w swych blaskach na czerwonych listkach winnej latorośli. I to było niezwykłe! jakgdyby czas cofnął się: przed oczami starego krawca stanęła postać jego żony z przed dwudziestu laty, pięknej brunetki, z rozdziałem środkowym we włosach, taką, jak ją wszyscy pochlebnie nazywali „Benina"*), i tak wyraźnie ujrzał ją w owej chwili, że odruchowo zaczął szukać okularów w kieszeni i przecierać je chusteczką do nosa, jak gdyby chciał rozwiać wszelkie złudzenia i wyraźnie zobaczyć przed sobą drogę ich codziennego spaceru.

Bo i cóż innego miał w swem monotonnem życiu bez smutków i radości. Chuda pierś jego podnosiła się z dumą, gdy myślał, że zdobył tę kobietę, że ona tylko do niego należała; chluba nielada, nie licująca z innemi przeciętnemi poziomemi rzeczami pospolitego życia. I wtedy, jak i dzisiaj, Cecylja lubiła ubierać się — czarno. Dlaczego jednak czarny kolor jej sukien dwadzieścia lat temu lśnił przepychem, jak jej włosy i rzęsy, podczas gdy teraz był matowy, a jej szaty zdawały się być zawsze zmięte i kołnierz futrzany koło szyi wyglądał zniszczony, jak ubranie znoszone pod koniec długiej żałoby? Niemile się postarzała: otyła, ociężała, z obwisłemi policzkami i zapadniętemi oczami, opadała, dając się kołysać każdem podskakiwaniem powozu, wychylając się z trudem, by odpowiedzieć na ukłon.

Ale to słońce uśmiechnęło się dla niej, opromieniając jej dolną część ucha i twarz aż do ust. Ucho przybrało kolor róży, miękki jak aksamit policzek zaokrąglił się; uciekająca młodość zmartwychwstała na chwilę.

*) po włosku dosłownie znaczy dobrotliwa, łagodna.

Powóz bez gum, trochę rozklekotany, znikał na zakręcie; turkot zamierał. Benini rzekł głośno:

— Jakże była piękna!

A widząc, że Guzzi szedł obok, nie mógł powstrzymać się, by nie zapytać.

— Eh, co mówisz?

— O tak — odpowiedział tamten, trzymając oczy spuszczone w dół.

— Bardzo ładna — dodał po chwili przekonywująco.

Tutaj druga zasłona osunęła się w pamięci Beniniego: przypomniał sobie, że był zazdrosnym, zazdrosnym o Guzziego. Pewnego wieczora, w mieście, po kolacji czytał gazetę wsparty o stół; w jednej chwili przerwał, by coś powiedzieć i zauważył, że żona miała oczy pochylone nad robótką, ale zbyt pochylone, zbyt pilne; przysiągłby, że chwilę przedtem patrzały w inną stronę. A oczy Guzziego były takie, jakich dotychczas nie widział i nie zobaczyłby więcej: szerokie, niepewne — wyraziste i błędne zarazem; oczy cudze— możnaby powiedzieć. I znowu kiedyś na wsi odprowadzali Guzziego na dworzec, wracali sami i mąż i żona byli niemili, niegrzeczni, całą drogę kłócili się. I jeszcze raz Guzzi zachorował i dłuższy czas nie pokazywał się u nich. Cecylja nie pytała męża o zdrowie przyjaciela, tylko roztargniona słuchała, co ten jej mówił kiedy niekiedy, patrząc badawczo na żonę! jak gdyby chciała okazać, że Guzzi jest jej obojętny.

Wtedy Benini życzył Guzziemu śmierci.

Z górą rok w każdej chwili wolnej od pracy dręczył się tem podejrzeniem. Przed kim miał się zwierzyć, jeżeli Guzzi był jego jedynym przyjacielem? Wypytywać żonę? Badać? — Zwarjowałeś! — rzuciłaby mu w twarz, prostując się cała; a on uwierzyłby jej słowom, że rzeczywiście zwarjował.

Jej życie, pogoda i spokój na twarzy świadczyły o niewinności.

Nigdy przedtem nie był zazdrosny i nie był nim później.

Powoli przekonał się, że był warjatem, tak jakby mu to powiedziała i jego żona. Wyleczył się i zapomniał, teraz nagle po dwudziestu latach zazdrość i podejrzenie zaczęły go dławić.

Uczuł w jednej chwili wstręt i nienawiść do swego towarzysza, tak, że twarz z bladej stała się purpurową. Był starym, a czuł, że jest zdolnym kochać i może nawet być gwałtownym.

Wzburzony, niezadowolony blizkością przyjaciela przyśpieszył kroku. Guzzi szedł za nim niechętnie, protestując.

— Dlaczego tak lecisz?

— Zbyt powoli ruszasz się — odpowiedział wrogo, obracając się gwałtownie i stając mu naprzeciw — Starzejesz się! A to bardzo brzydko!

— Jesteśmy starzy — odrzekł Guzzi filozoficznie.

Wtedy zaczął uspakajać się, zasklepił się w sobie, gryząc się w duszy, by stłumić głos.

Słońce wychyliło się zupełnie z poza chmur, i listopad był rzeczywiście, jak kwiecień wywrócony do góry nogami, chcący wywołać lekkie i pogodne wspomnienia.

Przeszli obok innej ściany, okrytej winną latoroślą.

— Na wiosnę posadzę taką u siebie. Są piękne jesienią, nieprawdaż? — powiedział Benini.

— O tak, bardzo ładne! — odrzekł Guzzi.

Tłom. St. Kalinowska

Głód lekarzem

„Głód jest najlepszym kucharzem!" Znamy to przysłowie od lat dziecinnych i sprawdzaliśmy je osobiście wielokrotnie. Głodnemu wszystko smakuje. Ale mniej powszechnie uznawany jest fakt, że głodówka, odpowiednio i we właściwej chwili zastosowana, jest nieraz wprost cudownem, niezastąpionem lekarstwem w chorobie. Człowiek, w którym z natury tkwią skłonności do smakoszostwa i obżarstwa, usiłuje przeczyć tej rzeczywistości, bowiem zmusza go ona do wyrzeczenia się przyjemności, jaką jest niemal dla każdego obfite spożywanie dobrych, smacznych pokarmów.

Głęboką prawdę istotnej wartości czasowego głodowania uznawały od dawna różne religie, narzucając swym wyznawcom posty, mniej lub więcej surowe, przyczem motywem obowiązku poszczenia było niewątpliwie w równej mierze wyrzeczenie się przyjemności, samoumartwienie, jak i wzgląd na zdrowotność. Gdy uprzytomnimy sobie, jak obżerał się człowiek wieków średnich, zrozumiemy w całej pełni, że przymusowy post był przymuszeniem go do przestrzegania zasad hygieny życiowej.

Nauka współczesna potwierdziła tę zasadę, a systematyczna kuracja głodowa, już nie djeta ale ścisła głodówka, bywa coraz częściej zalecana w pewnych wypadkach przez najznakomitszych lekarzy, jako najskuteczniejsze lekarstwo w wielu chorobach, nawet charakteru umysłowego.

Prawie wszyscy jemy za wiele, a to fałszywe, nadmierne odżywianie się wywołuje więcej cierpień, aniżeli się powszechnie przypuszcza. W tem tkwi geneza licznych chorób żołądka i narządów trawienia, co więcej nierzadko jest to genezą złośliwych nowotworów, które zagrażają później naszemu życiu w podeszlejszym wieku. Angielski uczony Ellis Barker przytacza na to liczne dowody w swej książce p. t.: „Rak i sposoby zapobiegawcze".

Skoro więc, jak widzimy, obżarstwo wywołuje choroby, to naodwrót wstrzemięźliwość, ewentualnie zastosowana czasowo głodówka, winnyby dopomagać nam do odzyskania zdrowia. Istotnie tak się dzieje. Dowód fizjologiczny jest nader prosty: Podobnie jak każda maszyna wymaga w określonym czasie dostarczenia jej elementów, wytwarzających energję, tak samo wymaga tego i ciało ludzkie, będące poniekąd maszyną. Tem, czem jest dla maszyny paliwo, tem są dla organizmu zwierzęcego środki żywności, obok powietrza i światła słonecznego. Jeżeli jednak, w okresie głodówki, dostarczymy organizmowi niedostateczną ilość pożywienia, to, oczywiście, sięgnie on do rezerw, możnaby powiedzieć, zacznie zjadać tkanki samego organizmu. W pierwszym rzędzie skonsumuje nadmiar tłuszczu, potem zaś z kolei dobierze się do tych komórek, które stawiać będą najsłabszy opór żywotny. A to właśnie będą te tkanki, które są najbardziej zużyte lub chore. Organizm zostanie osłabiony głodówką, niewątpliwie — ale jednocześnie ulegnie regeneracji, bo zaginą w nim komórki chore, a na miejscu ich, po wznowieniu racjonalnego odżywiania, odrodzą się nowe, zdrowe.

Dzięki temu perjodyczne głodówki oddziaływują niemal zawsze uzdrawiająco na ludzki organizm. Zapewne, ogół broni się bardziej przeciw temu lekarstwu, niż przeciw wielu innym gorzkim, niesmacznym medykamentom, bowiem kilkodniowe wyrzeczenie się nietylko spożywania smakołyków, ale wogóle miłej funkcji jedzenia wymaga nieporównanie więcej siły woli, niż doraźne przełknięcie niesmacznej pigułki. A zależnie od wyniszczenia i zatrucia naszego organizmu, kuracja głodowa, aby była skuteczna, wymaga to krótszego, to dłuższego okresu czasu. Niekiedy bywa ona bardzo nieprzyjemna i wywołuje — oprócz udręki łaknienia — bóle głowy, nudności, depresje duchowe i t p. Zastosowana niewłaściwie może nawet stać się szkodliwą i dlatego winna być prowadzona zawsze wedle wskazówek i pod kontrolą lekarza.

Natomiast odpowiednio użyta sprawia w organiźmie wprost cuda. Takim cudownie wyleczonym był np. amerykanin Horace Fletcher, który w wieku lat czterdziestu skutkiem nadużyć w jedzeniu zachorzał ciężko i jak się wydawało beznadziejnie, a dzięki systematycznie zastosowanej wstrzemięźliwości, przyjmowaniu tylko suchych pokarmów w niewielkiej ilości i t. p., zrekonstruował całkowicie swoje narządy trawienne. Innym mistrzem wstrzemięźliwości, cytowanym przez medyczną literaturę, był żyjący w czasach reformacji wenecki szlachcic Cornaro. Wyuzdania młodości i brak umiarkowania w jedzeniu doprowadziły go już w młodych latach do wyniszczenia organizmu; dzięki wstrzemięźliwości i głodówkom odrodził się i w setnym roku życia jeszcze napisał piękną książkę p. t. „Słoneczny wiek, czyli rozważania nad sztuką życia", które to dzieło z wielkim pożytkiem przestudjowaćby mogli wszyscy współcześni atleci obżarstwa. Z współczesnych autorów wiele pisali na ten temat tacy uczeni, jak Cantani, Dewey, szkocki lekarz dr. Keith, głośny duński apostoł głodówki Hindhede i inni.

Wszyscy zgadzają się na jedno i to samo, że obżarstwo jest zasadniczo przyczyną najrozmaitszych chorób, a nierzadko i śmierci, natomiast śmierć głodowa bywa tylko wprost wyjątkowym wypadkiem. A ponieważ nie propagują oni głodu lecz tylko czasowe perjodyczne posty, więc spróbować nie zawadzi.

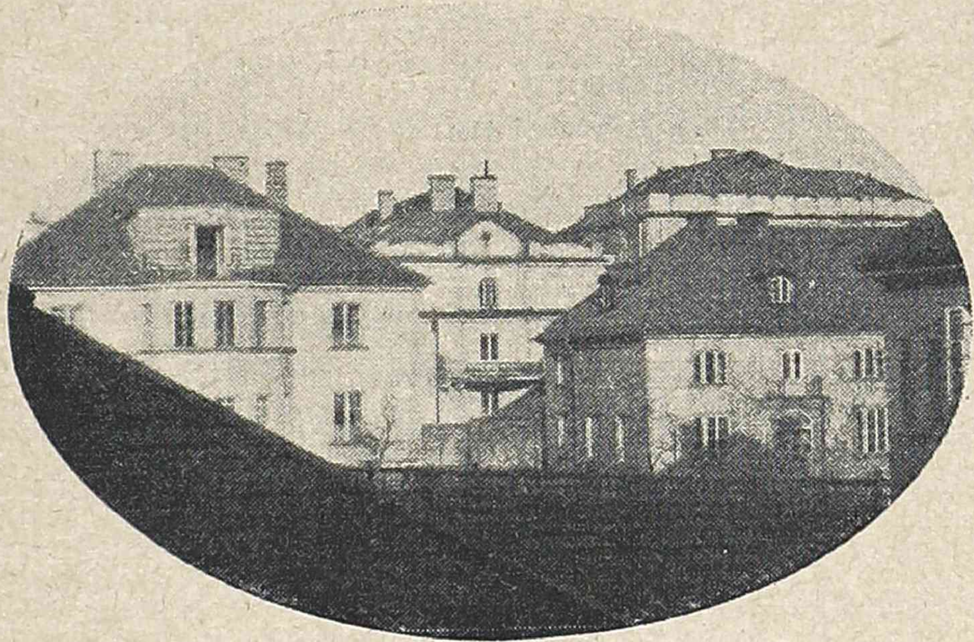
St. I.

WĘDRÓWKI PO WARSZAWIE

MIASTECZKO W GÓRACH

Fotografje T. Eberhardta

Rzecz wiadoma i po wielekroć sprawdzona, że człowieka interesuje zawsze najbardziej to, co odległe i nieosiągalne. Wszystko zaś, co mamy pod bokiem, pod ręką — mniej nęci. Uderzmy się w piersi: jakże rzadko spotyka się w Warszawie ludzi znających... Warszawę. Zazwyczaj nasza znajomość rodzinnego miasta ogranicza się do tego, że orjentujemy się w jej „europejskim" skrawku między Marszałkowską a Nowym Światem. Jest to właściwie *Warszawka,* nie *Warszawa.* Reszta dla nas nie istnieje. A jeśli kiedy zaglądamy do dzielnic odległejszych, to chyba tylko po to, aby odwiedzić jaką bogatą ciotkę, która tam przypadkowo mieszka. Tymczasem — ileż rzeczy nadspodziewanie ciekawych (niekiedy — nadspodziewanie pięknych, niekiedy znów nadspodziewanie brzydkich) kryje się na olbrzymiej połaci 121 kilometrów kwadratowych, stanowiących wielką Warszawę! My z tych 121 kilometrów znamy sie-



Widok z ulicy Profesorskiej

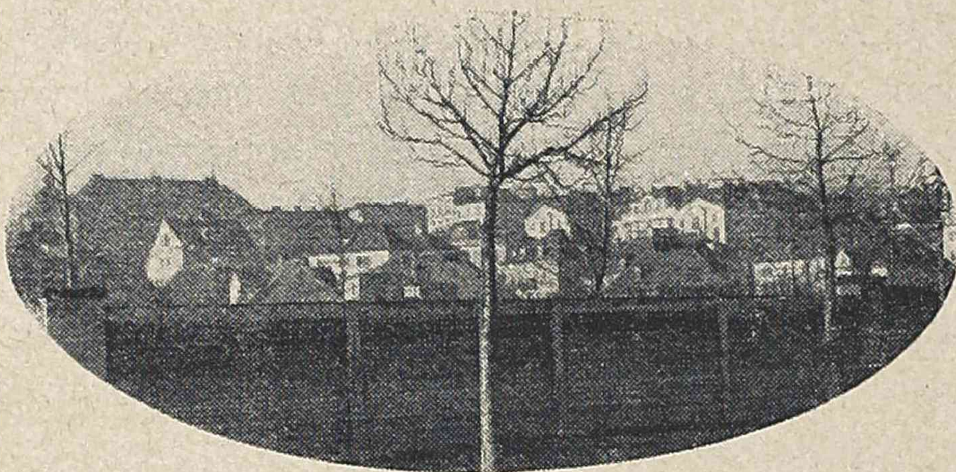
dem albo osiem — reszta ma dla nas posmak egzotyczny, niczem Sahara, albo... puszcza Kampinoska.

Zacznijmy wędrować po Warszawie — po tej Warszawie, która leży poza obrębem interesów przeciętnego obywatela stolicy.

Idziemy dziś niedaleko — na ulicę *Górnośląską.* Jest to — (informuję garść nieuświadomionych) przedłużenie Pięknej, zwane dawniej Górną. Niegdyś, jakieś sześć — siedem lat temu, był to teren bezludny, pełen krzywych parkanów i podmiejskiej ciszy. Dziś ulica Górnośląska z przyległościami stanowi jeden z najmilszych zakątków Nowej Warszawy.

*

Wychodzimy poza wylot Wiejskiej i odrazu uderza nas sympatyczny widok: w dół dość stromo biegnie ulica, zabudowana wdzięcznemi białemi domkami, krytemi czerwoną dachówką. Na prawo — kolonja profesorów wydziału Architektury. Jakże różna od wielu koszarowych, nudnych, choć nowoczesnych i hygienicznych osiedli! Każdy dom inny, każdy ma jakiegoś wabika, jakąś własną kokieterję architektoniczną. Tu rozmiłowany w baroku profesor ozdobił swój dom parą pulchnych amorków, tamten uwieńczył prosty, gładki mur symbolicznemi malowi-



Rzut oka na kolonję od strony Powiśla

dłami, przedstawiającemi Rzeźbę i Malarstwo. Gdzieindziej coś jakby jakaś włoska willa nad morzem, owdzie znów — dworek staropolski z pękatemi kolumienkami.

*

Po lewej stronie wznosi się szereg większych gmachów: olbrzymie kamienice spółdzielcze, dalej — okazały i trochę może przyciężkawy dom akademiczek, z attyką w stylu krakowskiego renesansu. Nieco dalej przecina Górnośląską ulica *Wrońskiego,* niedawno wytknięta. Na rogu — szarzyzną swych poważnych murów odbija od jasnego, wesołego otoczenia wielki i prosty gmach szkoły zawodowej żeńskiej.

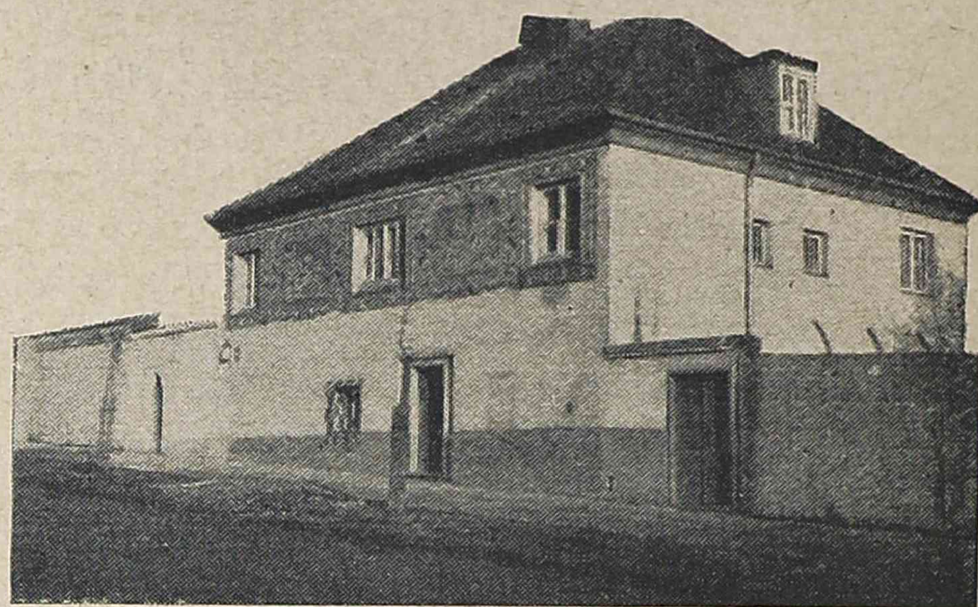
*

Arcymiła jest uliczka, łącząca ul. Wrońskiego z Myśliwiecką. Nazywa się *Profesorska.* Wąziutki, kręty chodnik prowadzi stromo pomiędzy pogodnemi, roześmianemi willami. Jakieś prześliczne, nowoczesne wydanie Kamiennych Schodków!...

*



Malowidło na domu przy ul. Myśliwieckiej „Rzeźba"



Jeden z domów przy ul. Myśliwieckiej

Przejdźmy teraz poza szkołę, ku Powiślu, ku miejscu, gdzie kolonja wrzyna się pomiędzy ponure, ciasne bloki dzielnicy robotniczej, i spojrzyjmy od dołu, od Fabrycznej i Przemysłowej, w kierunku Sejmu. Widok zaiste — niewarszawski, niepodobny do tego, co przyzwyczajeni jesteśmy oglądać w naszej syreniej stolicy: to nie fragment Warszawy, ale jakieś śliczne *podgórskie miasteczko,* wdzięcznie spiętrzone na zboczu wysokiego wzgórza. Obraz pełen uroku.

Wilk

SUBTELNY POETA

U Hoesicka ukazał się w tych dniach malutki, lecz śliczny tomik poezji p. t. „Cichośnienia". Autorem jest Leon Koppens, z zawodu dyplomata, z serdecznego powołania — poeta. Jak Claudel. Koppens znany jest w literaturze już dawno, jedynie czasy burzliwe wielką swoją wrzawą przygłuszyły tony jego poezji delikat-



LEON KOPPENS

ne, zciszone, na drżącej strunie wygrywane. Tomik, teraz wydany, w bardziej przyjaznych narodzony czasach, zwrócić musi uwagę ogólną, połączoną z najmilszem zdziwieniem, że jest gdzieś taki poeta z duszą, pełną mądrego spokoju i słodyczy, sam o sobie mówiący, że „co pomyśli, Bóg zamienia na złote pszczółek rozbrzęczenia". Trzydzieści jego wierszy, w tym tomie zawartych, to trzydzieści ślicznych drobiazgów, zdumiewających swoją prostotą. Na tom ten powinni zwrócić uwagę kompozytorzy przedewszystkiem, wiersze Koppensa bowiem są to idealne teksty do pieśni.



TEATR WIELKI: „BORUTA", OPERA-BALET W 4-ch AKTACH, W. MALISZEWSKIEGO

Fot. Jan Malarski



Tancerki z piekła rodem (Akt I)

Scena zbiorowa aktu II-go

Kabaretowa rewja w teatrze Wielkim?!!

Ostatnia premjera w Teatrze Wielkim, premjera baletu-opery polskiej z tekstem Or-Ota i muzyką Witolda Maliszewskiego powinna być poważnie przedyskutowana nietylko w prasie, nietylko przez muzyków dbających o rozwój sztuki ojczystej, lecz także przez czynniki kierujące największą sceną polską, sceną, która przynosi corocznie potężny deficyt kilku miljonów złotych. Jeżeli bowiem wielki aparat zespołu operowego, jeżeli kilkumiljonowy roczny deficyt ma służyć do wystawiania sztuk, czy widowisk, posiadających poziom rewji kabaretowej, jeżeli wysiłki i ofiary miasta prowadzić mają do obniżania poziomu twórczości kompozytorów naszych, — to należy już chyba poważnie namyśleć się, czy ofiary te i wysiłki odnoszą istotnie pożądany skutek?

P. W. Maliszewski jest znakomitym kompozytorem, wiadomo też, jakim poetą jest Or-Ot. Czy obaj ci, skądinąd wytrawni artyści przeliczyli się co do niziny poziomu naszych słuchaczów? Czy może chcieli iść na rękę rozpętanej na półscenkach modzie widowiska kabaretowego, — nie wiem. Faktem jest, że Or-Ot dał libretto pozbawione istotnej treści, Maliszewski zaś stworzył do niezmiernie błahego libretta muzykę, — że tak powiemy luźną, doraźną, snującą swój wątek od numeru do numeru, przyczem, — co już najgorsze, — muzykę ciężką, nietylko niewspomagającą, lecz niekorzystnie obciążającą wyczyny baletowe.

Treść „opery" zbudowana tu została tak niezręcznie, [czy może tak celowo, lecz w sensie zniżkowania tekstu], że muzyk nie potrzebował wytwarzać jakiegoś jednolitego wątku muzycznego. Rzecz snuje się od obrazu do obrazu [walka między miłością zmysłową a idealną], od epizodu do epizodu i — szczerze mówiąc, — jest zlepkiem tanecznych numerów, oraz jakby ad hoc posklejanych aryj i aryjek.

Nad wystawieniem tego dzieła musiało przecież pracować zgórą dwieście osób przez kilka miesięcy. Musiano pomyśleć o nowej [miejscami bardzo udatnej] wystawie, musiano przecież rzecz całą rozpisać na instrumenty i głosy. Słowem, olbrzymia praca, — z punktu widzenia rozwoju opery polskiej, — nie posuwająca sprawy ani na jeden krok naprzód.

Gdyby P. W. Maliszewski nie był poważnym, znakomitym muzykiem, nie traktowalibyśmy tej całej sprawy tak surowo. Lecz przecie nikt nie może zapomnieć p. Maliszewskiemu jego symfonji, jego muzyki kameralnej, jego znakomitej pracy pedagogicznej. Z punktu widzenia tych istotnych i trwałych zasług balet „Boruta" pozostaje w dorobku Maliszewskiego pozycją, którą opatrzyć należy wielkim znakiem zapytania. Jeżeli bowiem, — oczywiście z potężnym zasobem techniki i wypróbowanych środków doświadczenia, — jeden z czołowych muzyków polskich wystawia dzieła tak małoważne, czy może na łatwy poklask szerokich mas obliczone, to czegóż wymagać od kompozytorów młodszych? Czegoż od nich wymagać i wogóle czem względnie jak uzasadniać potrzebę ciężkich ofiar, ponoszonych przez miasto dla opery, skoro w operze najlepsi nasi muzycy zapominają o powadze swej sztuki i obniżając lot natchnienia, pracują, — jakgdyby przeciw operze na rzecz kabaretowej rewji?!

Juljusz Kaden Bandrowski

Ś. P. JÓZEF ŚLIWIŃSKI

[1865 + 1930]

Ś. p. Józef Śliwiński należał do znakomitego pokolenia pianistów polskich, które w fenomenalnym zespole wspaniałych talentów, jak Paderewski Michałowski, Śliwiński, Domaniewski, obracając się w żywej jeszcze, świeżej tradycji, wytworzyło specjalny typ interpretacji szopenowskiej, dało światu muzycznemu specjalny, nader bujny i pełny typ sztuki fortepianowej.

Określenie tego typu polegałoby może głównie na poczuciu, jakgdyby bohaterskiej misji, powagi zawartej w naczelnem przykazaniu tych odtwórców znakomitych, którem to przykazaniem była tu wielka puścizna szopenowska.

Ta właśnie — pod względem technicznym bardzo samorodna szkoła wielkich pianistów polskich, — narzuciła Europie i światu muzycznemu to, czego ów świat muzyczny w Szopenie nie doceniał, a może nawet nie rozumiał, mianowicie wielkość, grozę, powagę, proroczą misję autora „pięknych salonowych kompozycyj", to jest walców oraz mazurków. Z tego też punktu widzenia przyznać trzeba, iż wielka szkoła pianistów polskich, której jednym z przewodników był Józef Śliwiński, spełniła doniosłe zadanie, ona to bowiem ucząc swą grą pojmowania Szopena na obu kontynentach, uczyła zarazem na obu kontynentach ducha polskości.

Tak zwane tajemnice rubata szopenowskiego, tak szeroko dyskutowane w literaturze tyczącej się techniki fortepianowej, owo tajemnicze „coś", o którem swego czasu ex re pojmowania Szopena tyle pisali na całym świecie najwięksi teoretycy sztuki fortepianowej, ów tajemniczy czar, wobec którego okazywali się bezbronnymi najwięksi mistrze fortepianu w zestawieniu z naszymi mistrzami, jak właśnie Paderewski i Śliwiński, — to było nic innego, jak tylko nieznany obcym a olśniewający ich w grze naszych mistrzów etniczny pierwiastek polski, zawarty w Szopenie, intuicją zaś polskiej szkoły pianistycznej tak pięknie światu podany.

Śliwiński, jako szopenista, dla kultu Szopena położył w kraju i zagranicą zasługi ogromne. Interpretacja Śliwińskiego w zakresie Szopena uchodziła przez długie lata w najbardziej wymagających środowiskach muzycznych Europy za wzór jedyny i obowiązujący. Pomijając już Rosję, kraje północne, jak Holandja, Danja, Anglja, — nawet w Niemczech, w których beethowenowska kultura fortepianowa niechętnie dopuszczała Szopena, Śliwiński, jako szopenista, był wzorem jedynym i obowiązującym. Nawet wielcy mistrze ówcześni, jak Reisenauer, Grünfeld. wysyłali młode klasy pianistów na koncerty Śliwińskiego, zalecając jaknajpilniejszą uwagę, gdyż, — mówił to Reisenauer w Lipsku, — Śliwiński gra Szopena z pewnością tak, jakby sam Szopen chciał, by go grano.

W ostatnich czasach, gdy technika fortepianowa osiągnęła wyżyny mechaniczne znacznie wyższe, niż dawniej, zarzucano niejednokrotnie Śliwińskiemu pewną nerwowość techniki, tu i owdzie niepewność palców. Zarzuty te nie były sprawiedliwe: Śliwiński bowiem, taksamo jak Paderewski, nigdy głównego nacisku nie kładł na technikę, uważając ją — całkiem słusznie, za środek, nie zaś za cel.

Niemniej przeto piękna potężna ambicja kazała Mistrzowi rozszerzyć, czy wzmocnić zakres techniki do wyżyn współczesnych. Parę lat temu, jakby odpowiadając na zarzuty dotyczące sprawności technicznej, wystąpił Śliwiński z recitalami, na których produkował w nowej wyprawie technicznej etiudy Szopena. Był wspaniały i wzruszający w tych recitalach. Oczywiście, osiągnął współczesne wielkie tempa, odnowił puszystą perlistość swej techniki palcowej, nie tracąc równocześnie nic z polotu swego i natchnienia.

Czy był dobrym nauczycielem? Był jednym z największych nauczycieli piękna szopenowskiego, nie zdaje mi się jednak, by był najlepszym profesorem, w szkolnem znaczeniu tego słowa. Jak przystało wielkiemu artyście, pracował do ostatnich chwil swego życia, jeszcze na dwa dni przed śmiercią grając publicznie.

Wielkie natchnienie i niezmordowana praca Śliwińskiego nie przeminą bez echa. Śliwiński bowiem, jako wirtuoz, spełnił pięknie najszczytniejsze zadanie odtwórcy, to jest imię swe związał na wieki z twórcą, którego odtwarzał: Ktokolwiek zagłębi się w dzieje, czy w ewolucję piękna muzyki szopenowskiej, ten zawsze spotka się z nazwiskiem Śliwińskiego, jako jednego z najświetniejszych proroków muzyki szopenowskiej.

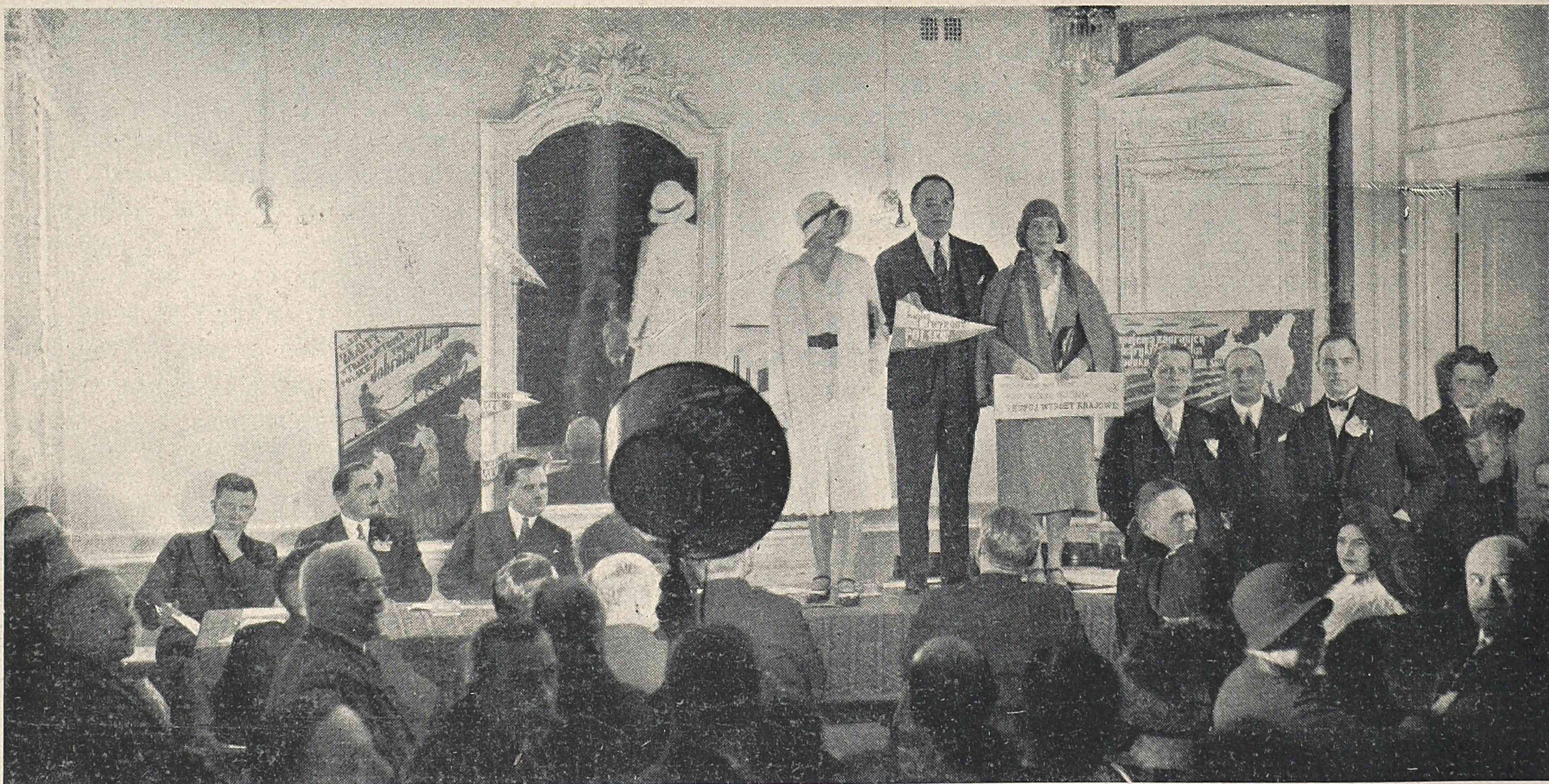
Juljusz Kaden-Bandrowski

P. MARJA BALCERKIEWICZÓWNA NA ESTRADZIE



Urocza artystka, dawno nie widziana w stolicy, wystąpi w dniu 30 marca w Filharmonji w wielkim festiwalu melorecytacji na korzyść Czerwonego Krzyża. P. Balcerkiewiczówna wygłosi utwory najwybitniejszych poetów polskich, niektóre — z towarzyszeniem pełnej orkiestry Filharmonji. Do każdego utworu będzie dostosowany kostjum. Kostjumów ma być dwadzieścia. Zatem radość dla intelektu, uczucia, wzroku, słuchu i pracowni mód. Nie będzie też nic w tem dziwnego, że sala Filharmonji wypełni się po brzegi

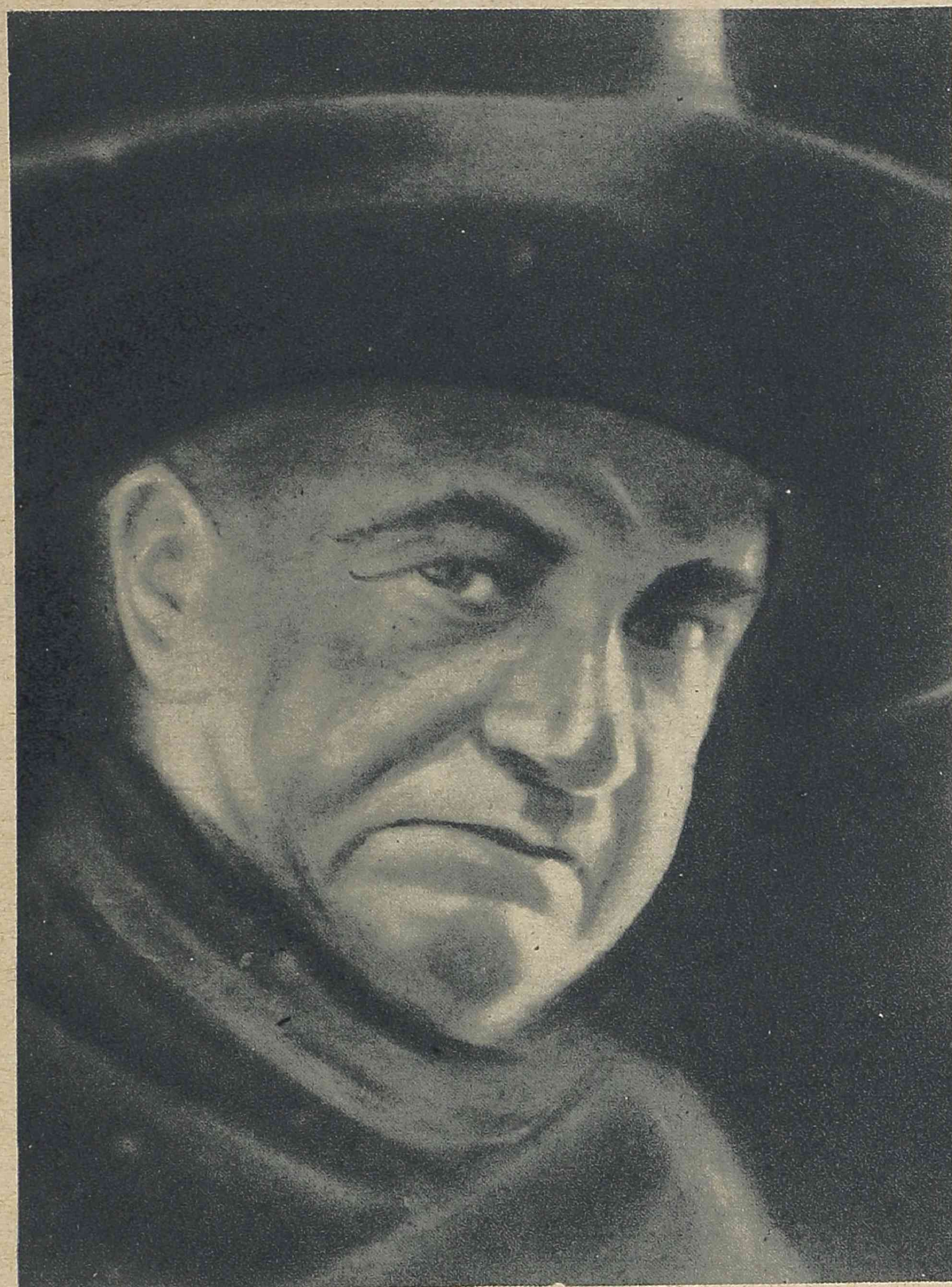
LIGA SAMOWYSTARCZALNOŚCI GOSPODARCZEJ



DNIA 13 MARCA ODBYŁO SIĘ ZEBRANIE KOMITETU GŁÓWNEGO LIGI SAMOWYSTARCZALNOŚCI GOSPODARCZEJ. ZEBRANIE TO ZWOŁANE ZOSTAŁO POD HASŁEM RZUCONEM PRZEZ DORADCĘ FINANSOWEGO BANKU POLSKIEGO, P. CHARLES DEWEYA, PROPAGOWANIA MODY KRAJOWYCH WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH Fot. Światowid

ARTYSTYCZNE FOTOGRAFJE INŻ. M. DEDERKI

SYNDYK Z AMSTERDAMU





PORTRET PANNY B.

SENNE MARZENIE





STRZYGA

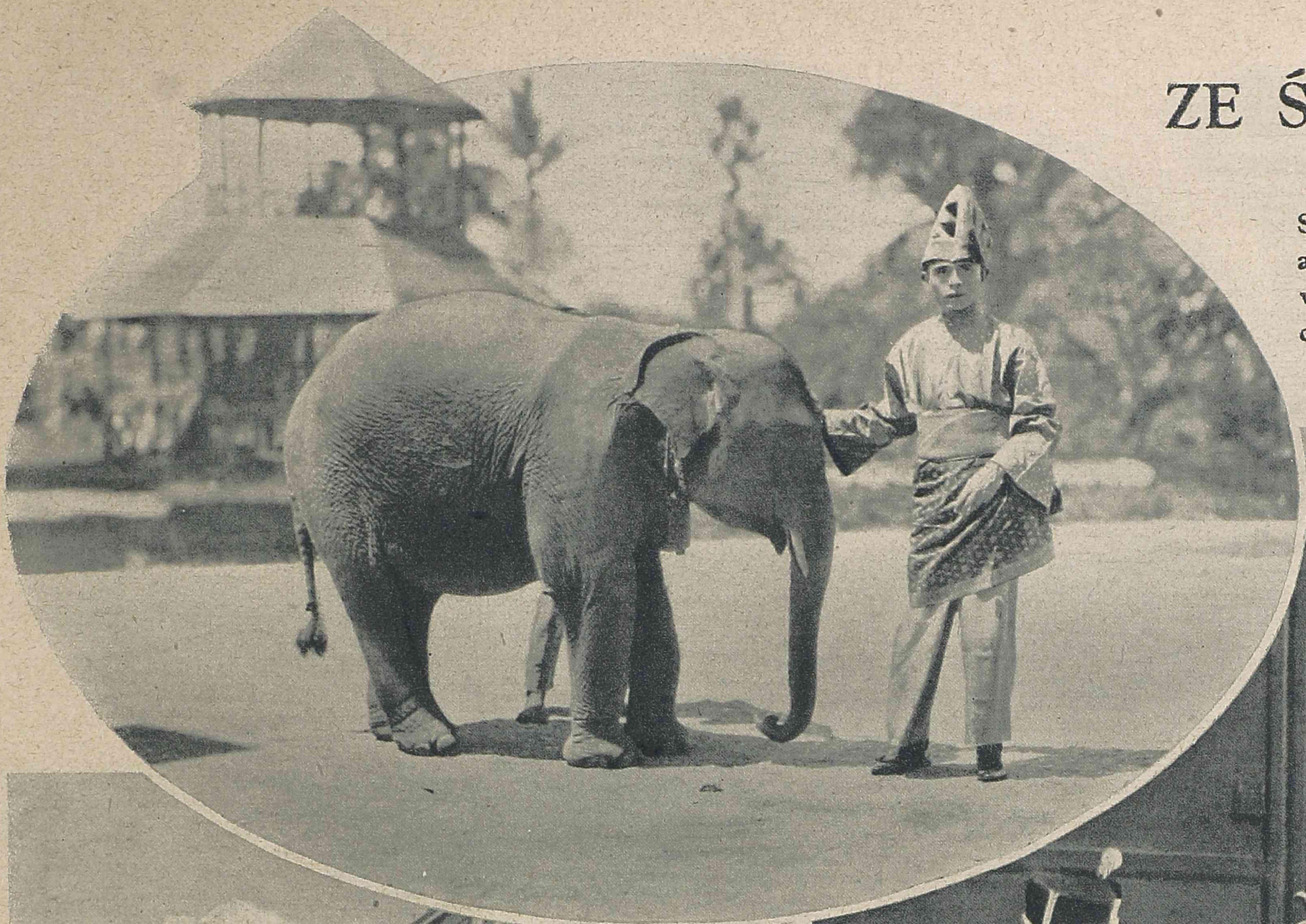
WYSTAWA PRAC EUGENJUSZA GEPPERTA W SALONIE C. GARLIŃSKIEGO



DRUŻBA

KARY KOŃ

ZE ŚWIATA



Sułtan Peraku (Borneo), absolwent Uniwersytetu w Oxford, w stroju narodowym ze swym ulubionym słoniem.



Północna Wenecja — Amsterdam niedawno przekroczył liczbę 700.000 mieszkańców.



Przyjazd Następcy tronu Norwegji ks. Olafa z żoną ks. Marją do Oslo. Parę Książęcą witali Królowa i Król Szwecji, Król i Królowa norwescy oraz ks. Karol szwedzki.



Jego Świątobliwość Papież Pius XI podczas otwarcia nowego archiwum w Watykanie.

STARA WARSZAWA



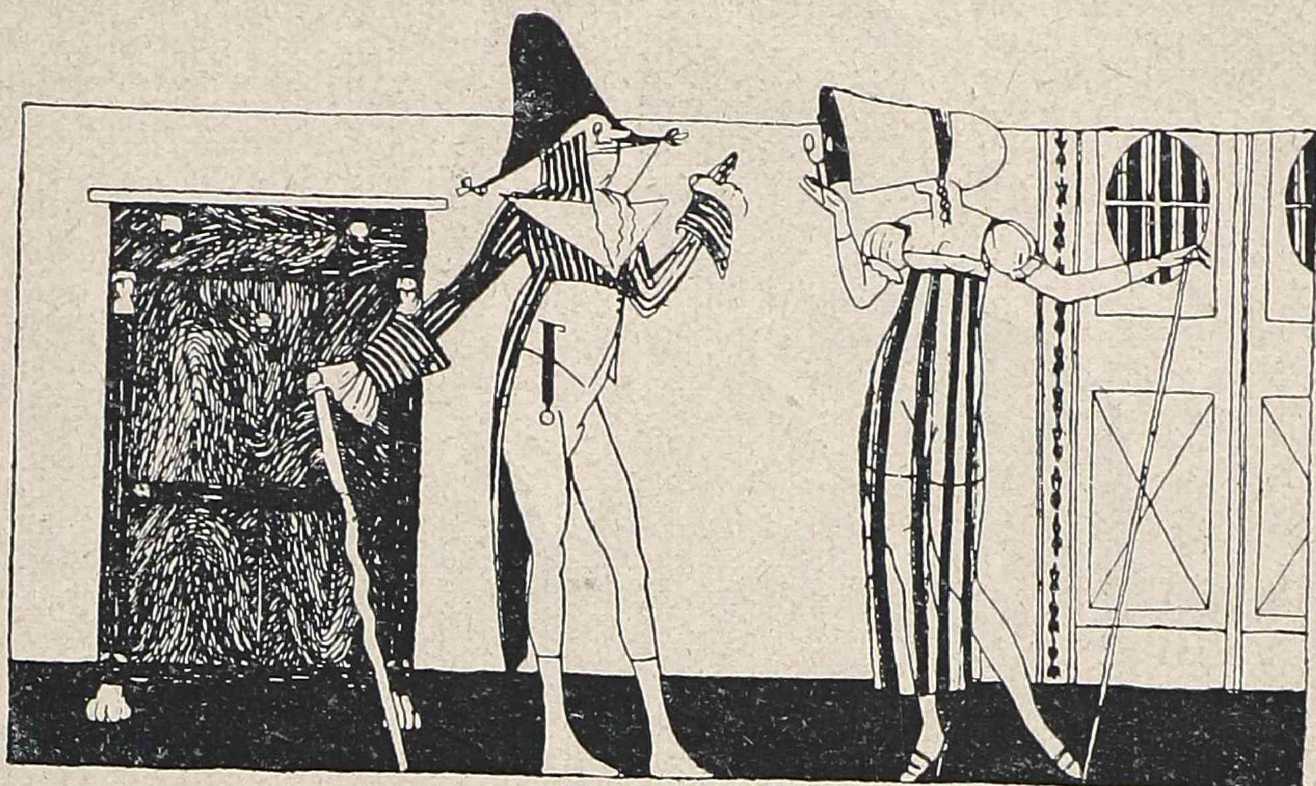
UL. DZIEKANKA

FRAGMENT RYNKU



DAWNA KOMORA CELNA





KOBIETA I KRAWIEC...

Na rozbieraniu kobiet dorobił się paryski krawiec Patin dwunastu miljonów franków.

Wszyscy sądzili, że ten król mody, zrezygnowawszy z swojego zawodu, zajmie się filantropją, lub kolekcjonerstwem. Ale, ku ogólnemu zdumieniu, Patin oznajmił: „Będę podróżnikiem, jadę do Afryki".

Po kilku tygodniach nowy badacz i podróżnik znajdował się w N'Yan-To-Mfu i prowadził z królem murzyńskim M'tzara-Picabia następujący djalog:

— Ty czarny... niema tu żadnych białych.

— Owszem...

I jego królewska mość zaprowadził Patina do bambusowej chatki, w której znajdowała się kobieta, ubrana według „murzyńskiej mody", ale — o dziwo — ta kobieta była biała.

Dzikie dziewczę, które nigdy dotychczas nie widziało białego człowieka, przyglądało się podróżnikowi z największem zainteresowaniem. A że sobie wmawiała, iż ten człowiek, jak ona biały, powinien zostać jej małżonkiem, padła mu w ramiona.

Krawiec, znając miejscowe stosunki, zwrócił się do monarchy:

— Ile?

— Strzelba, trzy pudełka chewing-gum, dwie butelki szampana i para butów.

Targ został ubity i wielki podróżnik Patin zabrał z sobą ostatnią z szczepu białych.

Dzika dziewczyna była ładna, smukła i chodząc kołysała biodrami.

— Oto znalazłem idealną modelkę, wymarzony manekin — myślał Patin. — Muszę ucywilizować tę kobietę...

Patin uważał, że prawdziwy nauczyciel i wychowawca kobiety uprowadzonej z lasów dziewiczych nie powinien być pedagogiem, moralistą, uczonym, lecz krawcem, gdyż kobiety różnią się, z pokolenia w pokolenie, tylko strojem... a zresztą idą za głosem instynktu.

Po powrocie do ojczyzny Patin przeprowadził ze swoją „niewolnicą" jeden z najciekawszych eksperymentów pedagogicznych.

— Róbmy wszystko kolejno: moja Kiki jest w gruncie rzeczy z epoki starożytności, musi więc przejść przez wszystkie klasy. Jeżeli będzie nosić kolejno stroje wszystkich epok, to doprowadzę ją stopniowo do mody roku tysiąc dziewięćset trzydziestego.

Z wielkim zapałem zabrał się do dzieła. Przebrał swoją modelkę w strój Egipcjanki i ulokował ją w mieszkaniu urządzonem w stylu faraońskim... W długich wązkich szatach żon Ramzesa II-ego nabrała dziwnego dostojeństwa. Bez trudu przeistoczyła się w Greczynkę! A jaka w niej była gracja, gdy tańczyła przed posągiem Afrodyte.

Doświadczalna metoda Patina dawała wspaniałe wyniki. Wielkiemi krokami zbliżała się Kiki do dwudziestego stulecia. Epoka średniowiecza nie miała dla niej uroku; gotyckie umeblowanie nie przypadło jej do gustu. Pompatyczne stroje renesansowe przywróciły jej dobry humor...



Przez trzy miesiące była prawdziwą „dame galante" i chętnie by pozostała dłuższy czas w tej epoce zmysłowej i wyrafinowanej, ale Patin zaoponował.

— Musimy się spieszyć do siedemnastego stulecia... jesteśmy spóźnieni conajmniej o dwa tygodnie...

Wiek siedemnasty był raczej nudny. Osiemnasty miał większe powodzenie. W krynolinie miała Kiki dystynkcję Marji Antoniny. Prawdziwie ponętną była w sukni z dyrektorjatu ... i zachowanie się jej przypominało styl wielkich rewolucyjnych piękności: pani Tallien i Józefiny...

Wreszcie Kiki doszła do celu, była współczesną szykowną kobietą.

— Jak ją teraz ubiorę? Muszę zabrać Kiki na dancing.

I przyniósł jej ostatnią paryską kreację.

... A gdy ją ujrzał nawpół nagą, obwieszoną świecidełkami, w kołpaku z piór:

— Przecież tak wyglądała — zawołał — gdy ujrzałem ją po raz pierwszy u króla M'tzara-Picabia!

H. Jel.

WALKA O SÓL BEZ PODATKU W INDJACH



Mahatma Ghandi, wódz niepodległościowców hinduskich, wyprowadził wielotysięczne rzesze swoich zwolenników nad zatokę Cambay, w okolicy Bombaju, w celu zaprotestowania przeciw monopolowi solnemu i podatkom nałożonym przez rząd angielski

TEATR „WESOŁY WIECZÓR"
Rewja „Pod Messalką"

Marjan Rentgen w nowym fraku a ze starą gitarą

Girlsy „Wesołego Wieczoru" w finale „Filipina"

Jadwiga Bukojemska. „Co myślę o kobietach"

Fot. St. Brzozowski

Lucy Messal, w rewji „Pod Messalką" w teatrze „Wesoły Wieczór"

Na srebrnym ekranie

SZLAKIEM DZIESIĄTEJ MUZY

(Nowe kina dźwiękowe — Asthera — Koniec karjery Nilsa — Śpiewak Jazzbandu i pieśniarz Paryża — Piękność Joanny Crawford — Pierwszy film dźwiękowy Bustera Keaton)

Zanim rozpoczęta przez nas ankieta wyjaśni zasadnicze stanowisko czynników zainteresowanych i miarodajnych w sprawie filmów niemych i dźwiękowych, już dziś można stwierdzić coraz większy rozrost kin dźwiękowych. Oto bowiem znów dwa kina — przemówiły: jedno to, powstały na gruzach „Corso" i „Quo Vadis" — kinoteatr „Poli Negri Palace", jeden z najładniejszych teatrów świetlnych w Warszawie, drugi to kino „Pan", w którem dyr. N. Hochman postanowił wyświetlać dźwiękowce.

Na otwarcie „Poli Negri Palace" dano „Pieśniarza Paryża", film z Maurycym Chevalier, ulubieńcem stolicy nadsekwańskiej — a obecnie ulubieńcem Hollywoodu. „Pieśniarz Paryża" — wykazuje zalety tego interesującego i miłego artysty, jakim jest Chevalier, w całej pełni.

Jednocześnie w kinach „Atlantic" i „Splendid" popisuje się na ekranie drugi ulubieniec amerykańskich *ladies and gentelman* Al Jolson, tym razem jako śpiewak jazzbandu — w *ghetto*. Chevalier jest doskonałym piosenkarzem — Al Jolson znakomitym pieśniarzem, każdy z nich ma swój *genre*, ma inne cechy charakterystyczne, śpiewa inaczej — i każdy z nich zasługuje na pełne uznanie. Jedna z pieśni żydowskich, którą śpiewa Al. Jolson w „Śpiewaku jazzbandu", poprostu porywa i do głębi wzrusza: Jolson jest tu mistrzem.

Piękny szwed Nils Asther, jeden z najbardziej urodziwych amantów ekranu, znany z filmów „Ojcze", "Dzika orchidea" (z Gretą Garbo), „Miłość Kozaka" (gdzie jego partnerką jest Renée Adorée), a ostatnio — z „Kobiet nie do małżeństwa" („Tęcza"), gdzie zresztą gra już podrzędną rolę — skończył swoją karjerę filmową przynajmniej w Hollywood. Nie chcą go już tam. W filmie mówionym Nils Asther nie może występować, ma bowiem głos nienadający się do „talkies". Śpiewać nie umie i nie może. Więc powiedziano mu poprostu „dowidzenia", a raczej „żegnaj"; rozwiązano z nim kontrakt. Urodziwy szwed musi wrócić do Europy, do tych krajów, gdzie jeszcze fabrykują filmy nieme. Ale i tych, zdaje się, zabraknie wkrótce.

Jak doskonale umieją reżyserowie amerykańscy dobierać typy do odtwarzanych ról — dowodem choćby taki dźwiękowiec, jak „Kobiety nie do małżeństwa". Jest to właściwie film niemy, zlekka przepleciony melodjami, film dość ciekawy w ułożeniu i w ujęciu tematu — misterny. Występują tu różne typy współczesnych panien i chłopców — jakże doskonale dobrane. Weźmy np. taką Joan Crawford. Jej piękność jest niewątpliwa, chociaż ma swoje zachmurzenia. Ruchliwa jej twarz ciągle się zmienia, tak, że chwilami bywa nawet nieładna. Ale wdzięk jej postaci, czarujący urok wybornej gry, głębia wymownych oczu — stawiają tę artystkę w rzędzie „Star" Hollywoodu.

A jak świetnie dopasowane są do ram talentu i urody role: Doroty Sebastian i Anity Page! Obie są bez zarzutu.

Pierwszy film dźwiękowy Buster Keatona („Małżeństwo na złość") jest doskonały. Buster Keaton nic w nim nie mówi. Ale jego humor jest tak zaraźliwy, a to wszystko co robi, tak komiczne, że publiczność pokłada się ze śmiechu.

Tadeusz Kończyc

Dziesięć przyjaciółek jednego poety

Żona głośnego, znakomitego poety F. Chateaubriand'a zanotowała w pamiętniku swoim bez goryczy i bez żalu aż dziesięć przyjaciółek swego płochliwego męża. Na liście tej znalazły się panie: de Beaumont, de Custine, de Noailles, de Duras, Allart, Bail, Lafond, Leverd, księżna del Drago i nie schodząca z widowni do późnej starości pani Récamier. Pani Chateaubriand, z domu Buisson, była wykradziona przez poetę, dyplomatę, polityka, młodzieńca bez grosza w kieszeni, choć hrabiego. Ślub wziął z nią w nadziei, że dostanie się co rychło do posagu. Zawiódł ten rachunek. Opiekunowie wyznaczyli dla niej rok 25, jako wiek dojrzałości i możności korzystania z bogactw. Trudno, Chateaubriand przeliczył się, ale i jego młoda małżonka niewiele otrzymała wzamian. Przez pierwsze dwanaście lat małżeństwa byli z sobą według ścisłego rachunku tylko cztery miesiące i sześć dni. Później awanturniczy poeta o ile mógł wymykał się z pod opieki swojej małżonki. Gdy jechał do Anglji, „nie mógł jej narażać na ryzyko podróży przez La Manche". Gdy go wysłano do Rzymu, jako radcę poselstwa, „bał się o jej zdrowie ze względu na malarję". W ten sposób odbył podróż na wschód, do Hiszpanji, włóczył się po świecie, unikając małżeńskiego kierata. W pracy literackiej znajdował jednak w żonie swojej świetnego, oddanego przyjaciela, pomocnika. Dzięki jej trudom mógł szybko rzucić na rynek księgarski najgłośniejsze swoje dzieło „Geniusz Chrześcijaństwa". Jej zawdzięcza, że rychło mógł wykończyć słynne pamiętniki „Memoires d'outre - tombes". Gdyby nie jej poświęcenie, a nawet bohaterstwo, nie potrafiłby zapewne wykończyć słynnej broszury p. t. „De Buonaparte et des Bourbons". Rękopis ten przechowywała w gorsecie, pod poduszką, stale miała go przy sobie. Gdyby go znaleziono, kula była gotowa.

Jest charakterystyczne, że Napoleon razu pewnego odwiedził zamek Chateaubrianda pod Châtenay. Gospodarz był nieobecny: nieprzejednany przeciwnik wielkiego korsykanina napewno nie rad byłby z tej wizyty. Napoleon zwiedził jego rezydencję. Pozostawił, jako ślad bytności gałązkę z liśćmi laurowemi! Był to gest godny „boga wojny".

Chateaubriand do późnej starości był człowiekiem płochym. Dwóm tylko kobietom właściwie pozostał drogi: Żonie i pani Recamier. W ich ramionach szukał ukojenia po burzliwych fluktach życia. Gdy umarła mu żona, zaproponował małżeństwo pani Recamier. Miał lat osiemdziesiąt. Ona toż samo. Była już ślepa.

Dziesięć przyjaciółek dla jednego poety i to w stylu Chateaubrianda, jak widać, nie jest liczbą przepisową. Zapewne znaleść by można i wiele innych dam, które uszły uwadze cichej, poświęcającej się a jednak szczęśliwej żonie awanturniczego poety.

NA NARTACH



REDAKTOR MARJAN DĄBROWSKI NA KALATÓWKACH Fot. Maruszyński

Polska wytwórczość kinematograficzna

wobec filmu dźwiękowego

(Ankieta „Świata")

Zdumiewająco szybki pochód tryumfalny filmu dźwiękowego i jego oszałamiające powodzenie na całej kuli ziemskiej stanowi fakt epokowego znaczenia dla całego przemysłu filmowego. Przedewszystkiem zaznaczyło się to w wielkich ośrodkach wytwórczych w Ameryce i Europie, gdzie w sposób gorączkowy przystąpiono do realizacji filmów dźwiękowych przedewszystkiem, z ogromną szkodą dla filmów niemych. Śmiało twierdzić można, że produkcja dźwiękowa stanowi obecnie $^3/_4$ wytwórczości ogólnej. O ile wielkie ośrodki wytwórczości filmowej szybko opanowały sytuację i przeszły na produkcję dźwiękową bez wielkich wstrząsów, o tyle małe warsztaty pracy, szczególnie w krajach, gdzie przemysł lokalny był dopiero w zarodku, znalazły się w sytuacji katastrofalnej, grożącej zupełnym zanikiem produkcji. Stało się to dlatego, że film dźwiękowy wymaga kolosalnych kapitałów inwestycyjnych, uruchomienie których na małych odcinkach jest prawie nie do pomyślenia. Ale publiczność wszędzie chce widzieć i słyszeć fenomenalny wynalazek. Film niemy idzie w kąt. Przeżytek. Anachronizm. I oto wszystkie znaczniejsze teatry świetlne znalazły się i u nas w konieczności śpiesznego zaprowadzania instalacji do filmów dźwiękowych. Na programach wszystkich znaczniejszych teatrów świetlnych widnieją już wyłącznie filmy dźwiękowe. W roku bieżącym liczba takich instalacji dźwiękowych w kraju dojdzie niechybnie do 150-ciu.

Te 150 teatrów świetlnych wszakże, to główna zasadnicza siła odbiorcza polskiej wytwórczości kinematograficznej. Jeśli one wyrzekną się obrazów polskich, nie opłaci się ich wogóle produkować. Zaś teatry te będą musiały to uczynić! Kinoteatry z aparaturą dźwiękową muszą amortyzować kapitał, wyłożony na instalację. Nie posiadają już przytem zespołów muzycznych, nieodzownych przy filmach niemych.

Polska wytwórczość kinematograficzna stanęła wobec katastrofalnego zagadnienia: — Być albo nie być! Ta polska wytwórczość kinematograficzna, która właśnie w ubiegłym roku zaczęła ujawniać wcale żywą działalność i rozpęd.

Celem bliższego rozpatrzenia i wyjaśnienia tej sprawy, która jest poważniejszą, niż to wielu poważnych ludzi myśli, zwróciliśmy się przedewszystkiem do prezesa Związku Przemysłowców Filmowych, p. Henryka Finkelsteina. Jest on szefem znanej, pierwszej w kraju, wytwórni kinematograficznej „Sfinks", która w polskiej produkcji filmowej od początku i dotychczas niewątpliwie wciąż pierwsze miejsce zajmuje.

— Miałyżby teatry świetlne eksponować tylko obrazy zagraniczne? Miałżeby film polski zniknąć całkowicie z ekranu?

Co mówi najwytrawniejszy fachowiec w dziedzinie krajowej produkcji kinematograficznej.

P. Finkelstein odpowiada na nasze pytania:

— Musimy pogodzić się z faktem, że FILM NIEMY UMARŁ i nic go wskrzesić nie zdoła. Jeszcze przez rok lub dwa będzie wegetował na drugorzędnych lub małych ekranach, nie przedstawiających wartości eksploatacyjnych. A potem skona na uwiąd starczy.

Staje więc w całej grozie problemat: *CO SIĘ STANIE Z POLSKĄ WYTWÓRCZOŚCIĄ FILMOWĄ?*

I p. Finkelstein ciągnie dalej:

— Nasza produkcja rodzima, której nie wspomagało ani państwo, ani kredyt bankowy, opierała się wyłącznie na skromnych środkach inicjatywy prywatnej. Marzyć nawet nie można, aby wytwórnie polskie zdobyć się mogły na własne atelier i aparaty do produkcji filmów dźwiękowych. Tego rodzaju instalacje kosztowałyby wiele miljonów złotych. Polska nie mogłaby nawet w małej części zamortyzować tych kosztów, posiada bowiem zbyt mały wewnętrzny rynek odbiorczy, a o eksporcie, wobec istniejących we wszystkich prawie krajach kontyngentów, również narazie nie może być mowy.

Pytamy tedy:

— Więc cóż będzie? Polska ma zrezygnować z produkcji własnych filmów?

P. Finkelstein namyśla się przez chwilę.

— Wszechświatowy przemysł filmów dźwiękowych wytworzył dwa ich zasadnicze typy:

1) 100-procentowe filmy mówione (żywe słowo, śpiew chóralny i solowy, orkiestra i dźwięki).
2) Filmy synchronizowane (specjalny akompanjament orkiestrowy z kilku fragmentami dźwiękowemi — mówionemi lub śpiewanemi).

Dla ewentualnej polskiej wytwórczości filmów dźwiękowych istnieje możliwość zastosowania tylko DRUGIEGO TYPU, t. j. filmów synchronizowanych.

W praktyce przedstawia się to w sposób następujący: należy realizować FILM NIEMY Z MYŚLĄ O SYNCHRONIZACJI, t. j. z zastosowaniem tempa zdjęć do ewentualnego akompanjamentu i z pozostawieniem *„interwallów czasowych"* do ulokowania w nich śpiewu, dźwięków i djalogów mówionych.

Nie przesądzając rezultatów, nad urzeczywistnieniem których pracują polskie siły techniczne, takie przygotowane do synchronizacji filmy nieme — *dźwiękowo* nagrywać możemy narazie tylko w wielkich wytwórniach zagranicznych, oczywiście z polskimi solistami. Powiększy to koszt każdego filmu o sumę do 12.000 dolarów. Lecz wobec możności uzyskania w 150-kino-teatrach cen wynajmu o wiele wyższych od dotychczasowych, eksploatacja, mniej lub więcej korzystna, jest zupełnie możliwa.

Odetchnijcie, wielbiciele sztuki kinematograficznej! Istnieje zatem możliwość ratunku. Możliwość niezupełnie zadawalająca. Bo ta konieczność zwracania się o pomoc do wytwórców zagranicznych jest cokolwiek zawstydzająca. Ale jeśli polskie lisy czy króliki posyłamy do farbiarni zagranicznych, by je nasze panie chciały kupować? Najważniejsza, że w tym labiryncie znalazła się nić Arjadny... P. Finkelstein uśmiecha się i kończy swoje wywody:

— Z natury rzeczy w tych polskich filmach dźwiękowych dominować musi pierwiastek folklorystyczny. To nada naszej produkcji posmak pewnego „egzotyzmu", to właśnie może wpłynąć dodatnio na naszą ekspansję zagraniczną. Język polski w pieśniach i djalogach (krótkich) nie może być przeszko-

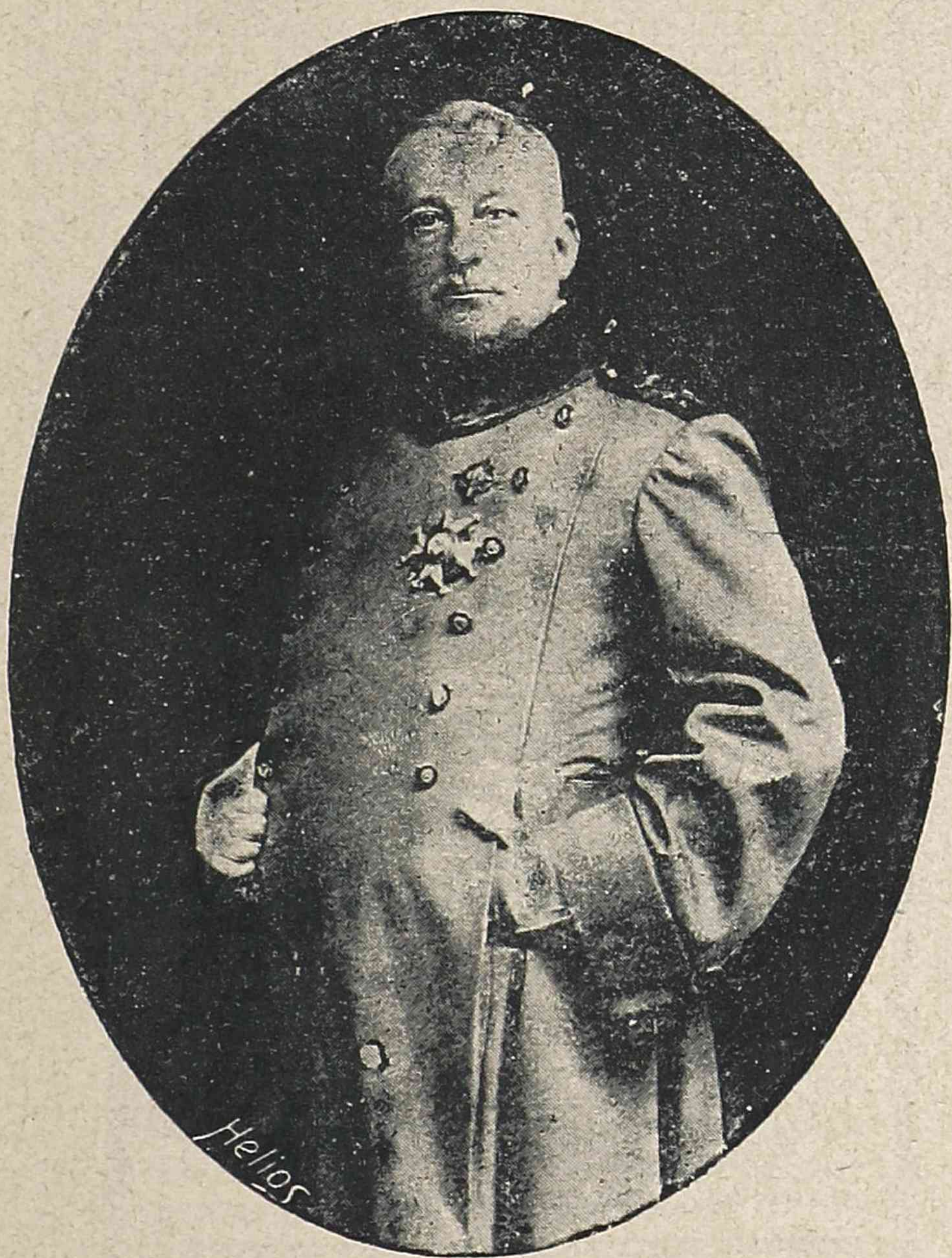
dą dla naszych filmów zagranicą. Przecież obca dla nas mowa angielska, węgierska lub francuska nie stanowi przeszkody do słuchania w Polsce filmów zagranicznych!

Rząd nasz, o ile znajdzie nareszcie ochotę, czas i środki materjalne do zajęcia się losami filmu polskiego, *MUSI* zwrócić uwagę na zwiększoną niepomiernie wartość propagandową polskich filmów dźwiękowych, które będą odtwarzać polskie — tło etnograficzne, folklor interesujący swoją świeżością, — muzykę, śpiew i żywe słowo. Są to walory propagandowe, których nie zlekceważyłby żaden czynnik państwowy na świecie. Miejmy nadzieję, że z powstaniem polskiego filmu synchronizowanego rząd polsk zmieni nareszcie swój stosunek do polskiej wytwórczości kinematograficznej, która do tej pory dawała państwu bardzo wiele, nie otrzymując wzamian żadnego poparcia moralnego, ani materjalnego.

Słowa gorzkie, ale ich słuszności nikt nie zaprzeczy. Bo, istotnie, jest to fakt wprost zdumiewający, że dotąd w t. zw. sferach „miarodajnych" polskich nie znalazł się nikt, ktoby należycie ocenił społeczną, polityczną i finansową wagę filmu polskiego, — i ktoby zainicjował organizację pomocy dla tej wytwórczości krajowej.

Gordon.

ZGON B. DYKTATORA HISZPANJI



GEN. PRIMO DE RIWERA, B. DYKTATOR HISZPANJI, ZMARŁ W PARYŻU W 60 ROKU ŻYCIA. POCHOWANO GO W MADRYCIE NA KOSZT PAŃSTWA

CO CZYTAĆ?

Monografje artystyczne: Zofja Stryjeńska, Stanisław Wyspiański. Polskość Daniela Chodowieckiego.

Malarstwo Zofji Stryjeńskiej ma wielu zwolenników. Jej „bajdy o dwóch braciach Okpile i Biedzile", jej bożkowie słowiańscy, jej ilustracje do trenów J. Kochanowskiego budziły i budzą powszechny zachwyt. Kim jednak jest ta malarka? Jaką drogę przebyła, nim wydostała się na jedno z czołowych miejsc w naszej młodej sztuce? Monografja p. Jerzego Warchałowskiego odpowiada na te pytania, wprowadzając w świat jej wizji artystycznych. Zapewne Kraków, miejsce jej urodzenia, odegrał dużą, a może nawet decydującą rolę w ukształtowaniu się jej wyobraźni artystycznej. Nie ulega też wątpliwości, iż architekt Stryjeński, jej pierwszy mąż, miłośnik sztuki ludowej, poszukiwacz form rasowych, lechickich, w rozwoju jej możliwości malarskich był cennym drogowskazem.

Sztuka Zofji Stryjeńskiej, de domo Lubańskiej, najpiękniejsze swe wizje zawdzięcza zamierzchłym prapolskim motywom, obecnym, żywym w kształtach, w formach naszego ludu. P. Jerzy Warchałowski do monografji swojej o Stryjeńskiej dodał liczne podobizny jej obrazów. Są one, choć jednobarwne, arcycennym materjałem poglądowym rozwoju jej talentu.

Kraków też jest macierzą wizji artystycznych Stanisława Wyspiańskiego. P. Tadeusz Szydłowski na tem tle zbudował syntezę twórczości malarskiej autora świetnej polichromji kościoła św. Franciszka. W ostatnich latach malarstwo, jak i poezja St. Wyspiańskiego, zdobyły sobie bezwzględny posłuch. Weszły do panteonu naszej kultury, jako dorobek artystyczny pokolenia. Stały się ożywczem źródłem dla psychiki narodu. Warto jest więc być w stałym kontakcie z tym tragicznym, potężnym talentem, wyrąbującym nowe drogi dla naszych poczynań ludzkich.

Ukazanie się monografji pióra T. Szydłowskiego należy powitać z uznaniem. Czytanie jej, jak i oglądanie reprodukcji dzieł malarskich St. Wyspiańskiego dla ludzi wrażliwych na piękno może się stać trwałą pobudką do emocji artystycznych. Monografje artystyczne mają wogóle to do siebie, że wraca się do nich często: czyta się je, ogląda reprodukcje, snuje refleksje coraz to inne, nowe. Zwracamy na nie uwagę: biblioteka inteligentnego polaka nie może się bez nich obejść.

Szeroki ogół polski zainteresuje ważna, podstawowa wiadomość, dotycząca Daniela Chodowieckiego, znakomitego rytownika, gdańszczanina, którego dwuchsetną rocznicę urodzin miasto Gdańsk uroczyście obchodziło w r. 1926, no i... zapisało na listę pruską. Wogóle niemcy oddawna ustawicznie powtarzali, iż był prusakiem, berlińczykiem, choć nosił polskie nazwisko. Uczeni z nad Szprewy w ten sposób chcieli zeskamotować nam zasługi M. Kopernika. Dzięki prof. Bierkenmajerowi udało się te zakusy oddalić. Teraz przyszła kolej na Chodowieckiego, by powrócić go „na Ojczyzny łono". Daniel Chodowiecki wiele lat swojego pracowitego życia spędził w Berlinie. Nie znaczy to wcale, że uznawał się za niemca. W liście do prof. Józefa Łęskiego pisał: Ja jestem pierwszym z Chodowieckich, który, opuściwszy Polskę, w Niemczech osiadł. Stąd widzisz pan, żem prawdziwy Polak".

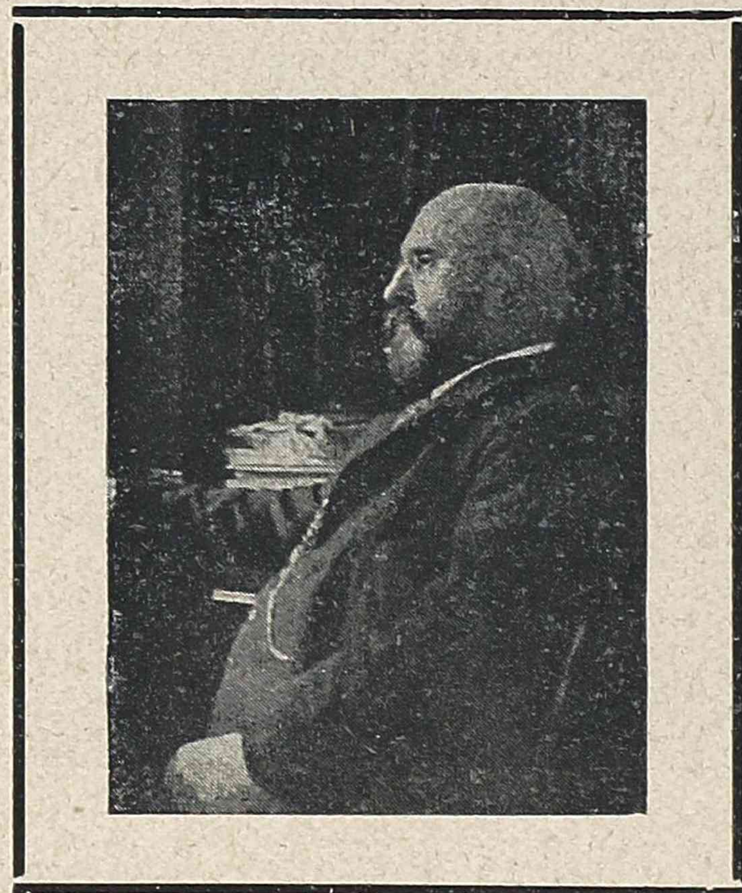
Cenne to odkrycie zawdzięczamy szczęśliwej ręce zasłużonego naszego historyka, mec. Al. Kraushara. Wydał on obecnie książkę pt. „Daniel Chodowiecki, jego sceny dziejowe polskie oraz wizerunki królów, wodzów, dygnitarzy naszych i typów ludowych polskich, rytowane na schyłku XVIII wieku".

Publikacja ta została raz na zawsze polskość świetnego malarza. Nie jest dowolną: opiera się o źródło niezbite, własnoręczne listy D. Chodowieckiego.

E. C.

ZGON ZNAKOMITEGO PISARZA CZESKIEGO

12 marca rb. zmarł w Pradze czeskiej znakomity powieściopisarz i dramaturg śp. Aloizy Jirasek. Krytyka czeska stawiała go na stanowisku równorzędnem z Tołstojem i Sienkiewiczem. Był on twórcą romansu historycznego. Zostawił 43 tomy utworów. Sławę zdobył trylogją „Między prądami". Osnuł ją na pierwszych ruchach husyckich w Czechach. Utwor ten walnie przyczynił się do restauracji tradycji narodowych czeskich, był dziełem, które krzepiło serca. Historycy literatury uważają działalność beletrystyczną Jiraska za epokę w odrodzeniu i rozwoju świadomości narodowej naszych pobratymców z nad Wełtawy.



Ś. P. ALOIZY JIRASEK

Pozostawił też w spuściźnie kilkanaście utworów teatralnych. Na scenach czeskich wielkie powodzenie zdobyły sztuki: „Emigrant", „Jan Ziska", „Gero", „Latarnia". Śp. Aloizy Jirasek zmarł w 79 roku swego pracowitego życia. Wiele lat czynny był, jako nauczyciel gimnazjalny. Potrafił znaleźć czas i siły, by dokonać olbrzymiego dzieła, stworzenia czeskiej powieści historycznej, ugruntowanej na źródłach archiwalnych.

Związek Elektrotechniczny

Równocześnie z powstaniem Państwa Polskiego przed przemysłem polskim otworzyły się nowe drogi rozwoju. Do tych gałęzi przemysłu, którym dane było



Prezes Rady i Zarządu Polskiego Związku Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych, Inż. Zygmunt Okoniewski

Fot. Marjan Fuks

zająć jedną z ważniejszych pozycji w gospodarce Państwa Polskiego, należała elektrotechnika. Koniecznem więc było utworzyć instytucję, obejmującą pieczę nad całością interesów przemysłu elektrotechnicznego, rozwijającego się w szybkiem tempie wraz z usunięciem przeszkód, stawianych polskiej wytwórczości przez rządy zaborcze.

Tak więc w 1917 roku został założony Polski Związek Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych w celu reprezentacji oraz obrony interesów firm, zrzeszonych w Związku. Praca Związku polega nietylko na badaniu teoretycznem odnośnych spraw przemysłowych, lecz głównie ma na celu działalność praktyczną, obejmującą regulowanie skomplikowanych i różnorodnych interesów tej gałęzi przemysłu. Przy Związku istnieją liczne sekcje i komisje, mające pieczę nad poszczególnemi działami wytwórczości i handlu, jak Sekcja Wytwórców, Składników, Instalatorów, Komisja Eksportowa, do badania niewypłacalności i inne

Związek utrzymuje ścisły kontakt z Władzami Rządowemi i organizacjami przemysłowemi, pomaga w układaniu stosunków pomiędzy pracodawcami i pracownikami, troszczy się o wykształcenie zawodowe rzeszy pracowników elektrotechnicznych.

Do Związku należy około 150 firm, zgrupowanych w Centrali Warszawskiej oraz 5 oddziałów w miastach prowincjonalnych.

PIĘKNA PANI

Kobieta powinna zawsze pięknie wyglądać, nietylko wówczas, kiedy jej na tem zależy. Poczucie estetyki nie zezwala zaniedbywać swego wyglądu, nawet w domu, czy też podczas swych codziennych zajęć, lecz wymaga aby zawsze ukazywać się z równym wdziękiem, chociażby dla własnego zadowolenia. Dzięki uproszczonym metodom kosmetycznym wystarczy poświęcić kilka minut rannej toalecie, które nie krępują kobiety, ani utrudniają jej zajęć. Takim prostym środkiem nie wymagającym specjalnych zabiegów, jest Puder - krem „Uza", zawierający właściwości pudru i kremu, który zapewni zawsze piękną cerę, co przyczyni się do uroczego wyglądu.

Każda z pań niezawodnie przekona się o dodatnich skutkach tegoż produktu, dzięki któremu będzie zawsze miłą i piękną panią domu, godną podziwu.

Wasza Mira.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. JULJUSZ ZIELIŃSKI, wice - dyrektor Banku Towarzystw Spółdzielczych, zmarł nagle w Warszawie. Przez długie lata przed wojną ś. p. Zieliński był jednym z wybitniejszych przedstawicieli dawnej kolonji polskiej w Petersburgu, zajmując tam stanowisko w oddziale Banku Handlowego w Warszawie i będąc reprezentantem Tow. „Przezorność" Dom ś. p. Zielińskiego i małżonki jego Marji z Hiżów stanowił nad Newą jedną z ostoi polskości i najlepszej tradycji. Cześć Jego pamięci!

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Jaskółce: Myć włosy najlepiej mydłem *Tetral*, które włosów nie niszczy. Co się tyczy odtłuszczania włosów na sucho, to najlepiej używać pudru *Florentin*, który jest zupełnie nieszkodliwy i doskonale czyści skórę głowy oraz odtłuszcza włosy. Aby wygubić wągry, radzę do mycia twarzy zamiast mydła, używać *Otrąbki Abaridowe* i dobrze ciepłą wodę. Nie używać innego kremu na noc i pod puder, tylko *Abaridowy*, który zupełnie nie zawiera tłuszczu, a jest przygotowany na wyciągu cebulek lilji białej i miodzie. Przy stałem użyciu rozprowadza zmarszczki i zapobiega tworzeniu się nowych, gdyż odżywia tkankę skóry i nie pozwala formować się zmarszczkom. Jeżeli, pani uważa, że *płyn Mimoza* dobrze działa na cerę, to twarz odświerzać wśród dnia najlepiej watą, zmoczoną w tym płynie. Aby ładnie i równo opalić się, radzę zastosować parę razy włoski Olejek orzechowy. Okolice brody i nosa, gdzie tworzą się pani wągry, nacierać dobrze kilka razy na dzień płynem *Pureol.* Róże francuskie, nie używane w nadmiernej ilości, cery nie psują, nie trzeba ich tylko mocno wcierać. Puder używać tylko nietłusty, najlepiej *Abaridowy.* Krem o którym pani pisze, że używa, radziłabym zarzucić, gdyż zawiera tłuszcz, a do pani cery przy skłonności tworzenia się wągrów, żaden tłuszczowy krem nie nadaje się.

Twarzy mydłem nie myć, tylko *otrąbkami Abaridowemi.* Wogóle zalecam pani stałe użycie kremu, pudru, mydła i otrąbek *Abaridowych,* a w niedługim czasie doprowadzi pani cerę do porządku i wygubi wągry.

P. Melanji: Włosy rozjaśni pani na ładny *złoto-blond* kolor tylko płynem *Hella.* Jako najlepszy środek do zębów, który naprawdę konserwuje i *wybiela zęby,* polecam proszek *Albol.*

M-e Ercedès

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* — Druk. Galewski i Dau, Warszawa